◇ W DNIU WROCŁAWSKIEGO KONGRESU INTELEKTUALISTÓW ◇



WROCŁAW 1948

ODRODZENIE

TYGODNIK

Nakład: 40.000
Redakcja: Jaszyńskiego 16
Administracja: Jaszyńskiego 14
Cena 25 zł

Rok V | Warszawa, dnia 29 sierpnia 1948 r. | Nr 35 (196)



Henryk Dembiński

Doktór praw, socjolog kultury, porywający mówca i publicysta lewicy literackiej, zamordowany przez hitlerowców w r. 1941

HENRYK DEMBIŃSKI

DWA HUMANITARYZMY

Technika stosunkowo bezbolesnego i szybkiego uśmiercania zwierząt rzeźnych, poczyniła w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat olbrzymie postępy. Tego rodzaju rzeźnie jak rzeźnia „Swift and Co" i inne podobne zakłady amerykańskie lub europejskie szczycą się, dziś najbardziej humanitarnymi metodami uboju! Rażenie prądem elektrycznym, jako sposób uśmiercania, redukuje nieomal całkowicie cierpienie tucznika, skomplikowana zaś, automatycznie działająca aparatura podawcza zaoszczędza delikwentom dłuższego oczekiwania i trwogi.

Dzięki zdobyczom techniki wielkokapitalistycznej oraz dzięki filantropijnym wysiłkom towarzystw opieki nad zwierzętami rzeźnie dla tuczników i bydła stają się coraz bardziej humanitarne. Czy jednak ludzka postawa wobec czworonożnych delikwentów idzie w parze z właściwym humanitaryzmem czyli z ludzkim stosunkiem wobec milionowych mas pracującej ludzkości świata kapitalistycznego?

Wszak nie tylko literaci, malujący okropności ostatniej wojny światowej, ale miliony żyjących jeszcze dziś inwalidów wojennych i każdy „szary człowiek" pracy, który przeszedł przez okopy wojny światowej — wszyscy oni wspominają ją jako makabryczną rzeźnię międzynarodową.

Oczywiście nie każda zbrojna walka sprowadza się do pojęcia rzeźni. Tam, gdzie szerokie masy ludowe chwytają za broń, by strzec swych swobód i swej kultury przed idącym z zewnątrz uciskiem i barbarzyństwem, by walczyć o swe wyzwolenie lub bronić swej niepodległości — tam jest świadome i dobrowolne uczestnictwo ludu, a nie gnane przymusem szeregi ludzkiego mięsa — tam jest świadomie broniący swych praw człowiek, a nie rzeźnia. W takiej wojnie rzeźnikiem w obliczu dziejów i mas pracujących całego świata zostaje tylko ten, kto jest ciemięzcą lub najeźdźcą. Natomiast wojna imperialistyczna, wojna o nowy podział rynków zbytu dla towarów i inwestycyj, wojna prowokowana przez rozbójnicze grupy zblokowanego w olbrzymie monopole kapitału a wykonywana przez oddanych im „Machthaberów", jest zawsze dla mas ludowych potworną rzeźnią — świat zaś stoi dziś w obliczu coraz realniejszego niebezpieczeństwa takiej właśnie wojny.

Jeśli szerokie masy ludowe całego świata patrzą na zbliżającą się wojnę imperialistyczną, jak na nową rzeźnię, to bynajmniej nie jest to „zdrada ojczyzny" i zanik przywiązania do swych rodzinnych narodowych form kultury i życia. Jest to tylko skutek doświadczenia, jakie ludzkość zdobyła w wyniku ostatniej wojny światowej.

Wojna ta swą krwawą rzeczywistością i swymi skutkami ekonomiczno-socjalnymi nauczyła masy, że w warunkach obecnego ustroju miłość ojczyzny bądź t.zw. „mocarstwowe interesy narodu" staja się tylko efektownym dla nieuświadomionych mas parawanem, który przykrywa grę imperialistycznych interesów poszczególnych grup kapitału, niosącego intensywniejsze formy eksploatacji i zwiększoną nędzę zarówno masom pracującym krajów zwyciężonych jak i krajów zwycięskich. Toteż walka o pokój nie może być dziś zdradą prawdziwej miłości ojczyzny. Utożsamianie wojny imperialistycznej z rzeźnią nie jest przesadą literacką lub demagogią lecz twardym wnioskiem z rzeczywistości...

— — — — — — —

Szerokie masy ludowe widzą jednak coraz wyraźniej całą potworność nowej wojny imperialistycznej. Wszędzie krzepnie coraz mocniej wspólny front walki o pokój. Trzonem tego frontu jest jednolicie zwierająca się klasa robotnicza i idące z nią masy niezamożnego chłopstwa. Na tym jednak nie kończy się dziś zasięg mobilizacyjny antywojennych sił. Wojna jest klęską dla najszerszych mas ludowych i dlatego, zarówno te ugrupowania polityczne, które są odpowiednikiem średniozamożnych, pośrednich warstw miasta i wsi, jako też takie lub inne grupy szczerych — nie we frazesie przedwyborczym lecz w czynie — demokratów mieszczańskich i inteligenckich, zaczynają rozumieć potrzebę solidarnej, wspólno-frontowej walki z niebezpieczeństwem wojny.

We Francji i Stanach Zjednoczonych nawet oorganizacje katolickie, stojące na gruncie szczerego pacyfizmu przystępują wbrew swemu klerowi do wspólnej akcji antywojennej z organizacjami robotniczymi i chłopskimi. Walka o pokój zaczyna dziś mobilizować w jedno cały świat „szarych ludzi" bez względu na takie lub inne różnice polityczne, społeczne, bądź wyznaniowe. „Front ludowy" we Francji jest jaskrawym wyrazem tych procesów.

W salonach burżuazyjnych modna jest litość dla zwierząt i rozrzewnianie się dolą katowanych koni. Aby szkodliwe dla burżuazji współczucie dla człowieka zastąpić franciszkańską litością dla zwierząt, zakłada się Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

Czy nie przyzwoiciej byłoby w obecnych warunkach zorganizować jakiś dzień „ochrony człowieka"?

Czyż nie jest złośliwym paradoksem historii to, że burżuazja i zarażeni przez nią inteligenci, piętnując okrucieństwa wobec zwierząt i nawołując do złagodzenia doli zwierzęcej, jednocześnie likwidują „Ligę Obrony Praw Człowieka i Obywatela" lub conajmniej wyraźnie od niej się odżegnywują?

Pomińmy już codzienną jak wesz dokuczliwą nędzę i poniewierkę szerokich warstw pracującego ludu. Pomińmy jego zawrotne, kurczące się swobody i prawa polityczne. Wystarczy tylko spojrzeć w twarz zbliżającej się wojnie, by przekonać się, że cierpienia wygłodniałej szkapy chłopskiej lub rzeźnicki proceder uśmiercania świń jest jeszcze słodką sielanką w porównaniu ze współczesnymi metodami walki chemicznej i bakteriologicznej, połączonej z masowymi napadami lotniczymi na osiedla i miasta, zamieszkałe przez ludność cywilną.

Mimo to, faszyści wszelkich odcieni jawnie propagują wojnę, jako niezbędny zabieg eugeniki społecznej, jako „odżywczą kąpiel" dla znękanej kryzysem ludzkości.

Mussolini powiedział, że „tak jak macierzyństwo jest właściwe kobiecie, tak wojna jest właściwa mężczyźnie" — i dziś Abisyńczycy z jednej strony a szare masy żołnierzy włoskich z drugiej strony, już w najlepsze odczuwają skutki faszystowskiego „macierzyństwa".

W spreparowanej przez japońskie ministerium wojny enuncjacji z dnia 1 października 1934 r. utrzymuje się, że „wojna jest ojcem wszelkiej twórczości i matką kultury, ona bowiem daje początek i potęgowanie się życia, daje podnietę i impuls dla twórczej kultury zarówno jednostki jak i państwa".

Są to oczywiście tylko jaskrawe przykłady, ale nie wyjątki. Propagandę wojenną można spotkać wszędzie. Transmituje się ją przez radio, przez szkołę, kino lub teatr, przez prasę codzienną i cały system specjalnie na ten cel obliczonych organizacji, a nawet przez pozornie niewinne „awangardowe" wiersze. Jednak szary odbiorca stopniowo uodpornia się.

Jest bowiem bezsporne, że postęp techniki rzeźnickiej i rosnący humanitaryzm współczesnych rzeźni wielkomiejskich idzie w parze z rosnącym barbarzyństwem wojen imperialistycznych i dlatego świat „szarych ludzi" propagandzie i organizowaniu wojen zaborczych oraz Towarzystwom Opieki nad Zwierzętami — przeciwstawia wspólny front walki o pokój i prawo do życia każdego człowieka.

(Przedruk z „Poprostu", nr 4, 1935)

DEMOKRACJA PRZEMYŚLANA DO DNA

Obok walki o pokój, demokracja staje się dziś centralnym zagadnieniem, montującym szeroki, antyfaszystowski blok. Faszyzm jest właśnie tą czarną plamą dziejową, na tle której inteligencja i drobne mieszczaństwo widzą coraz wyraziściej kontury nowego społeczeństwa, tego społeczeństwa, które niesie z sobą walka robotników i chłopów.

Mobilizując antyfaszystowskich intelektualistów i drobnomieszczan do walki o pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze i pełnię swobód obywatelskich, trzeba jednocześnie pokazać te dalsze etapy demokratyzacji społeczeństwa, które w swej perspektywie dziejowej widzi proletariat. Mówiąc o demokracji, trzeba ją przemyśleć do dna.

Wszak pełna demokracja — to rozbicie w drzazgi wszystkich barier, jakie oddzielają masy ludowe od państwa i czynią je narzędziem panowania klas posiadających, stanowiących nieznaczny odsetek całej ludności, — to organiczne, od głowy do stóp, od naczelnych organów ustawodawczych i rządowych aż do najniższych instancji administracyjnych i sądowych, związanie aparatu państwowego z milionowymi masami ludu pracującego — to nasycenie każdego zakątka machiny państwowej bezpośrednim udziałem mas ludowych.

Demokracja zatem to nie tylko rządzenie i administrowanie ludu przez wybranych przedstawicieli, ale też rządzenie i administrowanie bezpośrednio przez sam lud, przez samych rządzonych i administrowanych; demokracja to przyciągnięcie do codziennej roboty państwowo - administracyjnej wszystkich bez wyjątku ludzi pracy.

Jedynie tam, gdzie funkcje nadzoru, planowania i kierowania życiem społecznym sprawować będą wszyscy po kolei, gdzie urzędnicy będą tylko technicznymi wykonawcami woli ludowej, gdzie tym samym rządzenie i administrowanie będzie zanikać, jako funkcja osobnej warstwy zawodowych biurokratów, jedynie tam można mówić o pełnej demokracji. Wymaga ona takiego przeorganizowania i uproszczenia aparatu państwowego oraz takiego rozczłonkowania jego funkcji i zadań, żeby mogli je spełniać, nie odrywając się od procesów produkcji, wszyscy ludzie pracy. Wyjątkiem są tylko te funkcje, które wymagają specjalnego przygotowania technicznego i specjalnych kwalifikacji, jak np. funkcje inżyniera, agronoma, lekarza, bądź pedagoga.

Inteligent, wychowany przez burżuazję, uzna oczywiście tego rodzaju demokrację za niebezpieczną utopię.

(Dokończenie na str. drugiej)

1932 — 1936 — 1948

...Nie przeżarci sumieniem,
zatwardziali w grzechach,
Na sprawę twojej śmierci patrzymy
z wysoka —
Dziś opuścił Genewę poseł Matsuoka
I grają samoloty japońskie nad Jehol...

— pisał młody poeta w wierszu o Żołnierzu Nieznanym. Nie on jeden. Wiele szlachetnych porywów pacyfistycznych znalazło wyraz w pięknych wierszach. To było jeszcze wolno, do czasu. Tytuł salonowego pacyfisty, podobnie jak tytuł kawiarnianego pięknoducha nie pociągał za sobą konfiskaty i więzienia. Do czasu, nim została zmontowana maszyna wojny, wolno było intelektualistom efektownym, indywidualnym gestem zadośćuczynić swemu sumieniu, zachować twarz...

Konfiskata i więzienie groziły tym, którzy w potwornej robocie międzynarodówki imperialistycznego kapitału, widzieli więcej niż drastyczny paradoks, widzieli głębokie, istotne sprężyny, tym, których instynkt społeczny kazał szukać porozumienia z milionami równie zagrożonych, z siłami zdolnymi stawić odpór.

W strzępach archiwów dzisiejszej Warszawy odnajdujemy ze wzruszeniem ślady ich działalności — usiane białymi plamami konfiskat pisma społeczno-literackie, nielegalne ulotki, werdykty sądowe, więzienne grypsy, trafem zachowane fotografie tych, co zginęli za swą prawdę od kuli wroga. Nie żeby się roztkliwiać, ale żeby tej prawdzie dać świadectwo, kładziemy fragmenty ówczesnych ich wypowiedzi na czoło dzisiejszych wypowiedzi przedkongresowych. To oni widzieli rzeczy jasno, to oni mieli rację, to ich realna praca przełożyła pierwsze mosty pomiędzy pracowniami intelektualistów i masami ludowymi. Ich heroizm legł u podwalin naszego dziś optymizmu.



Irena Joliot Curie — symbol przyjaźni francusko-polskie



Just Jaszuński

Utalentowany filolog, przywódca młodzieży, płomienny rewolucjonista, zginął w Hiszpanii w r. 1937

HALINA GÓRSKA

PISARZ I MASY

Dużo napisano o zjeździe pracowników kultury we Lwowie.

Nazwano zjazd manifestacją komunistyczną, rozprawiano o „uwiedzionych" przez agitatorów, organizatorach i literatach, zarzucono mu brak prawdziwego zainteresowania dla spraw naprawdę mających związek z kulturą lub — zachwycano się nim jako udaną i imponującą demonstracją polityczną.

Zapomniano niemal o jednym, najważniejszym może, o tym, że zjazd odbył się we Lwowie. We Lwowie, w którym nie przebrzmiało jeszcze echo strasznych dni kwietniowych *). Lwowie cierpienia i buntu, nędzy i walki.

I dlatego zjazd ten nie był i nie mógł być zwykłym zjazdem kulturalnym. Nie był jednak także, a przynajmniej nie był wyłącznie demonstracją.

Był — pozdrowieniem.

Kto widział to podniecenie i gorączkowe zainteresowanie, z jakim oczekiwały zjazdu masy robotnicze, kto przyjrzał się tym młodym robotnikom, gromadzącym się przed wejściem do Domu Pracowników Gminnych, w którym odbywał się zjazd i chłonących głodnymi, rozgorączkowanymi oczyma twarz każdego przechodzącego obok nich pisarza, ten zrozumie, jak bardzo potrzebowały tego pozdrowienia masy.

Robotnik lwowski (powiedzmy to sobie szczerze) niósł wszakże w tych strasznych dniach na swoich barkach cały ciężar „Czasów pogardy". Wiszą jeszcze na rogach ulic strzępy ohydnych płacht bezczeszczących pamięć poległych.

Nikt nie mógł lub nikt nie ośmielił się przerwać ohydy milczenia lub ohydy kłamstwa, nie cichymi naradami w zamkniętych kręgach prywatnych lub półprywatnych zebrań, lecz ostrym krzykiem protestu.

Przyjazd pisarzy (jaka duma brzmiała w tych słowach „nasi pisarze") stał się dla robotnika lwowskiego jak gdyby moralną satysfakcją za wszystkie krzywdy i poniżenia. Ci pisarze, którzy przyjeżdżali do niego z całej Polski (jeden z pisarzy, który zapytał się tramwajarza o Dom Pracowników Gminnych, usłyszał następującą odpowiedź: „Ach, to pan jest pewnie jednym z naszych pisarzy, którzy przyjechali bronić robotników do Lwowa"...), ci pisarze mieli stać się ich głosem, mieli wyrazić wszystko, czego nie pozwolono wykrzyczeć ich spragnionym głosu ustom: ich krzywdy, ich tęsknoty, ich dążenia!

Ale nie tylko to. Ci pisarze mieli dać wyraz najbardziej nurtującym ich sprawom polityki aktualnej, ba, nawet sprawom dnia: Strajk budowlany — tym także mieli zająć się pisarze **).

Zjazd przyjmowali delegaci Centralnej Komisji Związków Zawodowych, robotnicy ze wszystkich stron kraju nadesłali depesze powitalne, salę przepełniali przysłuchujący się obradom robotnicy — działacze oświatowi.

Podczas wieczorów autorskich, które trzeba było dwa razy powtarzać, gdyż tłumy odchodziły z niczym od kasy, przepełniona sala reagowała łzami, okrzykami i burzą oklasków na każde słowo.

Entuzjazm dwutysięcznego tłumu zdawał się rozsadzać podczas akademii ściany „Teatru Wielkiego".

A kiedy po ostatnim wieczorze autorskim bojówka endecka rzuciła do sali bombę cuchnącą, robotnicy otoczyli wychodzących z gmachu pisarzy szerokim kręgiem i przeprowadzili ich tak przez miasto, jak gdyby chcieli ich osłonić murem własnych piersi i serc. I pisarze zostali naprawdę „uwiedzeni" i „opanowani". Nie przez grupkę agitatorów jednak — zostali opanowani i uwiedzeni przez nastrój mas.

Młody poeta, powtarzający jak człowiek pijany wciąż te same, powiedzmy, wiecowe hasła przy akompaniamencie wciąż tego samego huraganu oklasków i osiwiały pisarz mieszczański, pozdrawiający tłumy zaciśniętą pięścią i nie czujący teatralności gestu — wszyscy dali się jednakowo ponieść fali.

Nie należy zbytnio upraszczać tej sprawy.

To, że pisarze stawali się chwilami mówcami wiecowymi i to nawet czasem mówcami nie najwyższego gatunku, nie było wynikiem jakiegoś kabotyńskiego zgrywania się!

Jest zupełnie zrozumiałe, że pisarz związany wszystkimi fibrami serca ze sprawą pokrzywdzonych i uciemiężonych, w takiej chwili i w takich warunkach zapragnął zlać się z tłumem, zanurzyć się w nim i niemal zatracić, wziąć od niego i — oddać mu wszystko!

Nie tylko swoje pióro, ale i swoje życie, nie tylko treść, ale nawet i formę swojej twórczości.

Wszakże cały szereg mówców żądał na zjeździe od pisarzy czynnego udzia-

(Dokończenie na str. drugiej)

*) 23 marca 1936 r. na ulicach Krakowa padło od kul policji ośmiu zabitych i kilkunastu rannych. Ogólnopolskie nasilenie akcji strajkowej, wywołane przez redukcję płac i zatrudnienia, po tym fakcie wzrosło gwałtownie. 14 marca podczas jednej z demonstracyj we Lwowie zabity został bezrobotny Władysław Kozak. Manifestacyjny pogrzeb Kozaka w dniu 16 marca zmienił się w walkę policji z wielotysięcznym tłumem robotniczym. Na oddziały konne i karabiny maszynowe szły kobiety z dziećmi. Padającą wraz z zabitymi trumnę unosili inni. Pochód do cmentarza dotarł! Policja traciła głowę: Lwów ówczesny stawał się zarzewiem rewolucji proletariackiej, popartej jeszcze przez akty żywiołowej solidarności tak inteligencji miejscowej, jak i chłopstwa z przyległych powiatów. Fala rewolucyjna, poprzez demonstrację pierwszomajową, przeniosła się również na majowy Zjazd Pracowników Kultury, podczas którego policja całkiem już zrezygnowała z interwencji. (przyp. red.)

**) Na posiedzenie zjazdu przybył delegat pracowników budowlanych, który koniecznie chciał odczytać biuletyn o przebiegu strajku.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

Perspektywy pokoju

Światowe kongresy w obronie pokoju budziły czujność mas ludowych wobec spisku podżegaczy wojennych i usiłowały wstrząsnąć sumieniem rządzących. Aktywizowały ludzi dobrej woli, pragnących pokoju i bojących się wojny, ale nie rozumiejących jej przyczyn i wskazywały im na realne niebezpieczeństwo wojny, na konieczność walki przeciwko temu niebezpieczeństwu, przeciwko podżegaczom wojennym.

Głos najwybitniejszych umysłów i najgorętszych serc świata przeciwko wojnie, opór mas ludowych nie zdołał **wówczas** zapobiec wybuchowi wojny. Siły obozu antywojennego, obozu antyimperialistycznego w świecie kapitalistycznym okazały się za słabe, aby pokrzyżować plany potężnych grup podżegaczy wojennych. W Niemczech, Włoszech i Japonii monopolistycznemu kapitałowi przy pomocy terroru i demagogii udało się zdławić czynny opór mas ludowych, fizycznie wyniszczyć antyfaszystowski aktyw i przekształcić swe kraje w ogniska wojennej agresji. W Hiszpanii militarystyczno - faszystowska dyktatura generała Franco przy czynnym poparciu niemieckich i włoskich faszystów, osłanianym polityką „nieinterwencji" ze strony rządów Anglii i Francji, rozprawiała się z rewolucyjnym ludem. Próbne agresje w Chinach, Abisynii i Austrii nie spotkały się z jakimkolwiek istotnym przeciwdziałaniem ze strony deklamujących o pokoju i poszanowaniu prawa międzynarodowego mężów stanu „zachodnich demokracji". „Liga Narodów" rozsadzana od wewnątrz imperialistycznymi sprzecznościami i podważana przez podżegaczy wojennych, stała się pośmiewiskiem całego świata. Na arenie dyplomatycznej jedynie pokojowa polityka Związku Radzieckiego budziła czujność narodów, konsekwentnie przeciwstawiała się każdej nowej próbie agresji i usiłowała zorganizować koalicję narodów przeciwko wojnie. Stojący na czele rządów Anglii i Francji „monachijczycy", mający własne ukryte plany odwrócenia od siebie katastrofy wojennej przez poszczucie agresorów przeciwko Związkowi Radzieckiemu po to, aby cudzymi rękami wyciągać kasztany z ognia, torpedowali każdą próbę porozumienia przeciwko agresorom. W szeregu krajów Europy środkowej i wschodniej, opanowanych przez dyktatorskie, faszystowskie rządy, usypiano czujność narodów wielkomocarstwową tromtadracją lub obłudnym urzędowym pacyfizmem. W Polsce pod rządami Becka i Rydza - Śmigłego nie wolno było mówić i pisać o grożącym niebezpieczeństwie wojny, o realnym i konkretnym niebezpieczeństwie niemieckiej agresji. Wypowiedzi w tej sprawie konfiskowano, jako „szerzenie fałszywych pogłosek budzących niepokój publiczny" i autorów oddawano pod sąd. Akcja w obronie pokoju, akcja solidarności z Międzynarodowym Kongresem Intelektualistów w Obronie Pokoju była w Polsce sanacyjnej akcją nielegalną. Musiała ona być tym samym i była aktem walki z reżimem sanacyjnym, walki o obalenie tego reżimu. W tej walce pod przewodnictwem rewolucyjnego ruchu robotniczego wykuwał się jednolity front wszystkich elementów postępowych, robotników, chłopów, inteligencji pracującej, postępowych grup drobnomieszczańskich, jednolity front narodowy w obronie niepodległości i przeciwko faszyzmowi. W tej walce nierozerwalnie splatał się patriotyzm z internacjonalizmem, jak kiedyś w haśle „za waszą i naszą wolność" na sztandarach powstańczych, jak w wezwaniach Mickiewicza w „Trybunie Ludów" do solidarności narodów, przeciwko solidarności tyranów.

Nie udało się wówczas stworzyć dostatecznie silnej zapory przeciwko wojnie. Podżegaczom wojennym udało się doprowadzić do wybuchu. Nie lada pomoc okazali im w tym prawicowi przywódcy zachodnio-europejskiej socjal-demokracji, hamując rewolucyjny poryw mas. Nie znaczy to jednak, że ta walka i praca były stracone, że głos czołowych intelektualistów świata przebrzmiał daremnie. Z ducha walki w obronie pokoju zrodził się duch oporu przeciwko agresorom i okupantom, przeciwko „monachijczykom" i kolaboracjonistom, zrodził się wielki poryw wojny wyzwoleńczej. Związek Radziecki, na który zwrócone były pełne nadziei oczy wszystkich miłujących pokój narodów, jako na jedyne państwo, konsekwentnie broniące pokoju, nie zawiódł i w wielkiej próbie wojennej. Dzięki sile wydobytej z przemian rewolucyjnych, z osiągnięć ustroju socjalistycznego — Związek Radziecki odegrał decydującą rolę w zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami i w wyzwoleniu narodów europejskich spod jarzma okupacji.

Zaledwie w trzy lata po zakończeniu straszliwej rzezi intelektualiści świata muszą znów budzić czujność ludzkości. Tym razem przeciwko nowym ogniskom agresji, przeciwko podżegaczom wojennym, wprawdzie innej maści, ale tego samego ducha — ducha interesów gnijącego kapitalizmu.

Czy to znaczy jednak, że nic się nie zmieniło, że układ sił pozostał ten sam, że znów głos intelektualistów w obronie pokoju zostanie zagłuszony wizgiem bomb?

Nie! Krew milionów ludzi nie mogła spłynąć na próżno. Ludzkość dziś jest bogatsza o doświadczenie ostatniej wojny, o doświadczenie tylu ofiar i cierpień, o doświadczenie zorganizowanej akcji oporu. Wprawdzie podżegacze wojenni w krajach anglosaskich dają amnestię i błogosławieństwo niemieckim i japońskim zbrodniarzom wojennym, wprawdzie w niektórych krajach kolaboracjoniści i monachijczycy pod presją dolara z powrotem doszli do władzy, to jednak masy ludowe wiedzą dziś znacznie lepiej niż wówczas, co o nich sądzić.

Związek Radziecki, jako państwo, nie jest już dzisiaj samotny w walce o pokój, ma w tej walce wiernych sojuszników w Polsce, Czechosłowacji, Bułgarii i innych demokracjach ludowych.

Wprawdzie na forum ONZ imperialistom i podżegaczom wojennym nieraz jeszcze udaje się zmontować mechaniczną większość marionetek przeciw głosom obrońców pokoju, nie czują się jednak już tak pewnie, jak dawniej. Zdruzgotane zostały twierdze militaryzmu w Niemczech, Japonii i Włoszech i ich odbudowanie nie pójdzie tak gładko. Walka o wolność i swobodę rozporządzania swoim losem narodów Grecji, Hiszpanii, Chin, Indonezji, Burmy, półwyspu Malajskiego, Indochin, Izraela wiąże się z walką o pokój, z walką przeciwko imperializmowi i jego knowaniom wojennym.

Na całym świecie obóz postępu, obóz mas ludowych z klasą robotniczą na czele znajduje się w pokojowej ofensywie przeciwko podżegaczom wojennym.

Głos najwybitniejszych intelektów i talentów świata rozlegnie się z Wrocławia, tego Wrocławia, nad którym dwanaście lat bezkarnie powiewała swastyka i z którego anten bezkarnie rozlegała się propaganda wojenna.

Kongres zgromadził delegatów dosłownie z całego świata. Ich głos będzie dowodem, że ludzie w krajach kapitalistycznych tak samo nienawidzą wojny i pragną pokoju. Ich głos napiętnuje podżegaczy wojennych, Ich głos nie przebrzmi bez echa, spotka się on z oddźwiękiem wśród wielu milionów ludzi.

Stefan Jędrychowski

Rezolucja zjazdu pracowników kultury

Zjazd polskich, ukraińskich i żydowskich pracowników kultury odbyty we Lwowie w dniach 16 i 17 maja br. po wysłuchaniu referatów i przeprowadzeniu obszernej dyskusji na temat najaktualniejszych zagadnień z dziedziny kultury, stwierdza, że pierwszy doniosły krok w kierunku zorganizowania pracowników kultury pod sztandarami walki o wolność i prawo człowieka w obronie zagrożonej przez faszyzm kultury, został uczyniony.

Zebrani na zjeździe przedstawiciele pracowników kultury Lwowa oraz miast prowincjonalnych wspólnie z delegatami wszystkich ośrodków kulturalnych całego kraju, zgłaszając swój pełny akces do bezkompromisowej walki w obronie zagrożonych dóbr ludzkości i solidaryzując się w pełni z wyzwoleńczym ruchem mas pracujących, wzywają wszystkich przyjaciół postępu i wolności, wszystkich uczciwych ludzi bez względu na przekonania i narodowość do zbiorowego, potężnego wysiłku w kierunku walki o postęp i wolność.

Zważywszy, że najgroźniejszym wrogiem kultury w dobie współczesnej, średniowiecznym barbarzyńcą cofającym wstecz o setki lat zdobycze cywilizacji, palącym na stosach dzieła największych myślicieli, zamykającym wolności wyzwoleńczej myśli w murach więzień i obozów koncentracyjnych — jest faszyzm, zebrani przedstawiciele kultury postanawiają na wzór

OBLICZE DNIA dwutygodnik

najwybitniejszych myślicieli i intelektualistów świata, podjąć zdecydowaną walkę z reżimem faszystowskim we wszystkich jego przejawach i przeciwstawić niszczycielskiej inwazji faszyzmu zorganizowane i silne kadry antyfaszystowskich obrońców kultury oraz położyć trwałe podwaliny pod budowę potężnej, niezależnej antyfaszystowskiej twórczości kulturalnej.

Zebrani nawiązują do Zjazdu antyfaszystowskich pisarzy, odbytego w czerwcu 1935 r. w Paryżu przy udziale najwybitniejszych sił postępowych najrozmaitszych kierunków ideowych, który to Zjazd wytknął drogi działania twórczej myśli innych krajów i stał się również wzorem dla zwołania Zjazdu pracowników kultury we Lwowie. Zebrani podnoszą, że Zjazd pracowników kultury we Lwowie odbywa się w chwili, kiedy na południu Europy tryumfuje w cyniczny sposób napastnik wojenny, pogromca bezbronnego ludu abisyńskiego, w chwili gdy główny inspirator faszystowski do nowej rzezi imperialistycznej Hitler, w szale obłędnych zbrojeń, dąży do zawojowania niepodległych narodów, grożąc również niepodległości narodu polskiego, w chwili gdy drapieżny imperializm japoński wspólnie z faszyzmem niemieckim i innych krajów przy poparciu ze strony burżuazji ukraińskiej kosztem praw ludu ukraińsk. czyha na wolność ZSRR. Wojna imperialistyczna godzi bezpośrednio w dobra kulturalne, siejąc spustoszenie i demoralizację, niszcząc najdroższe zdobycze kultury, pozostawiając po sobie morze krwi przelanej przez miliony pracujących w obcej, wrogiej im sprawie. Stojąc na stanowisku wspólnej walki wszystkich wyzyskiwanych i gnębionych przez faszyzm bez względu na narodowość, zebrani stwierdzają, że walka z wojną imperialistyczną o pokój jest pierwszym obowiązkiem wszystkich postępowych pracowników kultury. Zebrani zgłaszają pełny akces do mającego odbyć się we wrześniu kongresu pokoju w Londynie, który skupi wszystkich szczerych przeciwników wojny z różnych obozów i przekonań.

Zjazd pracowników kultury stwierdza, że w chwili obecnej bierna i rzekomo neutralna postawa twórcy wobec zjawisk społecznych i wobec walk o ludzkie prawa równa się popieraniu pozycji reakcji godzącej w postęp i wolność.

Zjazd wypowiada się stanowczo przeciw zbrodniczej agitacji nacjonalistycznej, leżącej w interesie faszyzmu, pragnącego poróżnić masy wyzyskiwanych i rozbić ich solidarną walkę w obronie praw.

(Skonfiskowane)

Równie ostro przeciwstawia się Zjazd haniebnej kampanii antysemickiej, rozdmuchiwanej przez endecję przy poparciu innych czynników, rozpętanej ostatnio szczególnie na uczelniach, skierowanej swym ostrzem przeciw niezamożnej młodzieży, a przede wszystkim przeciw klasie robotniczej z zamiarem odwrócenia jej uwagi od zagadnień społecznych.

Uczestnicy Zjazdu, opierając się na dokładnych faktach i danych statystycznych, zebranych i przedstawionych przez fachowych prelegentów z dziedziny literatury, nauki, sztuki, dziennikarstwa, muzyki itp., stwierdzają, że faszyzacja życia kulturalnego w kraju opanowuje w groźnym tempie coraz to nowe tereny kulturalne.

(Skonfiskowane)

Zjazd pracowników kultury wyrażając swą pełną solidarność z ruchem mas pracujących, zmierzającym do stworzenia potężnego ludowego frontu, obejmującego wszystkie bez wyjątku antyfaszystowskie partie robotnicze i chłopskie, składa głębokie wyrazy hołdu i współczucia klasie robotniczej Lwowa, Krakowa i innych miast, która przelała po bohatersku krew najlepszych swych synów, walcząc o swe najsłuszniejsze prawa do życia o chleb, pracę i wolność.

Zebrani stwierdzają, że tylko solidarna postawa wszystkich wyzyskiwanych i gnębionych przez faszyzm bez względu na narodowość i przekonania polityczne stworzy potężną niezwyciężoną zaporę przeciw niszczycielskiemu pochodowi faszyzmu i zbuduje trwałe podwaliny pod gmach niezależnej twórczości oddanej w służbie ideałom człowieczeństwa, pokoju, sprawiedliwości społecznej i wolności.

(Skonfiskowane)

(Przedruk z „Oblicza dnia", 1936)

K. I. GAŁCZYŃSKI

Requiem?

Ten tytuł jest fałszywy:
Umarli krzyczą do nas:
„My nie zaśniemy spokojnie,
gdy walka jest nie skończona,
my nie możemy zasnąć,
nas nie chce przyjąć Acheront,
bo walka jest nie skończona,
bo wpół drogi jesteście dopiero.
Nocą, która nam sprzyja,
gdy księżyc mózg wam omami,
wypływamy spod ziemi jak ryby
i jak ryby suniemy za wami
po piętach, do domostw, w sumienia,
w sam ból, w sam środek, w sam korzeń:
i szumi wysoko śmierć,
jak bór, jak wiatr i jak morze.
My kołdry wam z brzuchów zrzucimy
i wyrzucimy na chodnik,
my w oczy wam, bracia, splunienny,
gdy nie będziecie nas godni;
my mór na dzieci spuścimy
i trwogę jak deszcz po świecie,
jeżeli się załamiecie,
jeżeli nas zawiedziecie.
Europejczycy, słuchajcie,
słuchajcie głosu Warszawy:
dziś nie ma miejsca dla chwiejn
i nie ma życia dla słabych.
Walka o pokój jest twarda.
Laur dla tych, co się uparli.
Spójrzcie! aż ziemia się wzdyma,
tak krzyczą spod ziemi umarli.
A my ciągle jesteśmy z wami,
my przy was, my w was, my za was.
A w niebie świecą dwie gwiazdy:
Stalingrad i Warszawa.

◆

Nam nie potrzeba kadzideł,
symfonii i requiemów,
nie czas dziś jeszcze na to,
siły dajcie światu żywemu.
Przyjdzie dzień gdy jak iskra
wieczna radość przez glob przebiegnie:
żywym na odpoczynek.
Umarłym na Wielkie Requiem".

Warszawa, 23 sierpnia 1948.

DEMOKRACJA PRZEMYŚLANA DO DNA

(Dokończenie ze str. pierwszej)

Ministrom średniowiecznego monarchy wydawało się niemożliwe, by rządzić krajem mógł kto inny, jak utytułowany szlachcic, biskup lub opat. Burżuazji wydaje się równym bezsensem, gdy robotnicy i chłopi mówią, że oni potrafią prowadzić planową gospodarkę, rządzić sobą i administrować. Dla odchodzącej klasy eksploatatorów jest bezsensem to właśnie, co jest sensem rozwoju dziejowego.

Jeżeli bowiem robotnicy i chłopi będą mogli uczyć się w swych szkołach i uniwersytetach, korzystać z bibliotek, odczytów i zebrań, czytać swe gazety i czasopisma, jeśli będą mieli dostęp do kultury i wiedzy w tym samym stopniu, w jakim to ma dziś burżuazja, to na pewno potrafią brać bezpośredni udział w rządzeniu i administrowaniu nie tylko poprzez swą awangardę, ale poprzez każdego, szeregowego przedstawiciela swej klasy.

Aby funkcje rządzenia i administrowania udostępnić każdemu trzeba tylko wytworzyć odpowiednią bazę ekonomiczną, dającą dobrobyt masom, trzeba podnieść poziom kulturalny tych mas, łamiąc przeciwstawność pracy fizycznej i umysłowej, trzeba takich warunków, by masy wciągały się w samodzielne życie polityczne, by się wychowały politycznie, by miały możliwość uczyć się rządzenia i administrowania i konkretnie próbować tego, nie odrywając się od swych warsztatów pracy na roli czy w fabryce.

Zrealizować to wszystko w warunkach społeczeństwa klasowego a w szczególności kapitalistycznego nie sposób. Jest to możliwe dopiero wówczas, gdy nastąpi uspołecznienie środków produkcji i idący za tym przyśpieszony rozwój sił wytwórczych, gdy cała władza przejdzie w ręce klas pracujących, które wprawdzie już dziś wytworzyły sobie awangardowe oddziały wodzów i przewodników, ale które jedynie pod rządami swych przednich oddziałów potrafią dźwignąć się masowo w górę, zarówno pod względem ekonomicznym, socjalnym, bądź politycznym, jak i pod względem samowychowania w nawykach pracy i nowej moralności. W gruncie rzeczy pełna demokracja, to dojrzewające społeczeństwo bezklasowe, widziane od strony politycznej, a zatem do pełnej demokracji wiodą te same drogi, co i do bezklasowego społeczeństwa.

Henryk Dembiński

Z odezw Komunistycznej Partii Polski

ROK 1932:

„Niebezpieczeństwo wojenne wzmaga się!

Mianowanie Becka, zaciętego wroga ZSRR i łącznika ze sztabem generalnym, ministrem spraw zagranicznych jest tego najlepszym dowodem.

Wzmagajcie czujność!"

ROK 1933:

„Wojna na Dalekim Wschodzie i stałe prowokacje antysowieckie mogą każdej chwili rozszerzyć pożar wojenny, który leży w interesach rozsadzanego przez kryzys i rosnące walki masowe, kapitalizmu".

ROK 1935:

„...Ta koncentracja władzy ma umożliwić sanacyjnym podżegaczom wojennym utrzymanie znienawidzonego przez masy sojuszu wojennego z Niemcami, zrobienia z Polski taranu wojennego przeciw robotnikom i chłopom sowieckim budującym nowe życie".

ROK 1936:

„Niepodległość naszego kraju jest w niebezpieczeństwie.

Dokonywany obecnie zabór Gdańska przez bandy Hitlera, to wstęp do zaboru Pomorza i Górnego Śląska, to pierwszy krok do ponownej okupacji Polski przez wojska niemieckie. Dyktatura brunatnych zbójów, która w Hiszpanii zbroi Franców i Molów w Polsce organizuje bandy dywersyjne na Śląsku i Pomorzu".

„Akcji masowej trzeba. Akcji przeprowadzanej wspólnymi siłami wszystkich czołowych stronnictw ludu polskiego. — KPP, PPS i Stronnictwa Ludowego, by powstrzymać postępy reakcji i samowoli faszystowskiej, by obalić nienawistne rządy sanacji, by położyć kres polityce zdrady narodowej".

„Podajmy sobie dłonie. Zestrzelmy nasze wysiłki w jedno wszechmocne ogniwo walki".

„Przez zespolenie wszystkich sił ludu wykujemy oręż śmierci dla faszyzmu i wojny imperialistycznej",

PISARZ I MASY

(Dokończenie ze str. pierwszej)

lu w życiu oświatowym i politycznym i wyraźnej tendencji utworu, a jeden z poetów chłopskich posunął się nawet tak daleko, iż oświadczył, że dzisiaj nie ma czasu na bawienie się w doskonalenie formy lub zawiłe problemy — nie jakość, lecz ilość jest ważna, gdyż wieś jest głodna słowa.

I może w takiej chwili i w takich warunkach pisarze powinni byli tak czuć i tak przemawiać. I może dobrze się stało (mimo tych czy innych niedociągnięć i błędów), że tak a nie inaczej reagowali i że taki, a nie inny przebieg miał zjazd.

Jednakże (i to musimy również stwierdzić z całą stanowczością) nie można i nie wolno czynić na stałe z pisarza działacza partyjnego, mówcy wiecowego czy autora propagandowych „agitek".

Ofiara, jakiej wymagał na zjeździe od pisarzy ów poeta, nie byłaby bowiem wcale ofiarą złożoną proletariatowi, lecz właśnie — okradaniem go. Nie wolno nawet w okresie walki spłycać i zubożać życia kulturalnego. Ogromną zaletą zjazdu lwowskiego było zetknięcie pisarza i mas. Zetknięcie, które dało obydwu stronom pokrzepienie w walce.

Atmosfera jednak zjazdu lwowskiego była atmosferą wrzenia. Oddźwięk budziły w niej niemal wyłącznie aktualne hasła polityczne. Najciekawsze i najgłębiej przemyślane referaty ściśle fachowe przechodziły w niej bez większego echa (jedyną dyskusją, która się wywiązała, była dyskusja o charakterze politycznym).

Przyszły zjazd powinien zająć się problemami twórczymi i fachowymi, stojącymi przed budowniczymi Nowej Kultury.

Wanda Wasilewska, pisząc o swych wrażeniach zjazdowych, wspomina o owej naprawdę osobliwej i dziwnej chwili, kiedy na pytanie zawarte w wierszu Broniewskiego — „Gotowe?" dwutysięczna sala odpowiedziała jak jeden człowiek — Gotowe!

Ale ta chwila nie powinna być tylko chwilą upojenia władzą własnego słowa.

Powinna być także chwilą zrozumienia głębokiej odpowiedzialności, jaka na nas ciąży.

Nie tylko ramię i słowo pomocne w walce mamy im dać.

Przyjdzie chwila, że nie my ich, ale oni nas zapytają — „Gotowe?!"

Trzeba, żebyśmy mogli odpowiedzieć: Gotowe!

Halina Górska

(Przedruk z „Sygnałów", nr 18, 1936 r.)

Praca pisarza



Maria Dąbrowska

...Nikt chyba nie jest bardziej zdolny rozumieć patos, wielkość, przekleństwo i błogosławieństwo pracy niż artyści i pisarze, ci ludzie lekkomyślni! Przypadła im coprawda w udziale najpiękniejsza jej cząstka, bo praca twórcza. Nie przesadzę jednak, jeśli powiem, że są tej pracy szaleńcami. Pisarz, gdy tworzy swoje dzieło, potrafi ślęczeć nad nim 10 i 12 godzin na dobę. I żadna „zmiana“ nie przyjdzie, by go zwolnić. Potrafi nie odrywać się prawie od tej pracy tygodniami, miesiącami, ba, niekiedy latami. Prawda, ma potem przerwy. Lecz jakże krótką jest przerwa prawdziwa, błogi moment wytchnienia, gdy się skończyło dzieło w poczuciu, żeśmy zrobili możliwie najlepiej, co do nas należało. Ledwie zazna tej chwili — już, nawet pozornie bawiąc się i wypoczywając, pisarz pracuje. Nie piórem jeszcze, lecz już duchem, bo mózg jego i nerwy są wiecznie nastawione na wysiłek twórczy. Zmysły jego niby żądła pszczół nurtują w głąb każdej rzeczy, aby chwycić jej głębszy sens. Pamięć jego niby dobry gumienny zbiera i gromadzi w spichrzu mózgowym pożywne ziarno wrażeń. Wyobraźnia jego porządkuje ułamki obrazów, spraw, konfliktów i układa je w wyższy ład, który w tłoczących się na siebie wypadkach życia rzadko daje się dostrzec, a występuje dopiero, skrystalizowany i czysty, w utworze sztuki. Bo mówiliśmy: na nic nie zda się wyrozumowana pilna praca, gdy niemasz czarodziejskiej „trawki“ talentu, czy „iskry“ geniuszu. Lecz dla pełni obrazu dodajmy teraz: na nic talent czy geniusz, gdy nie jest poparty pracą niezmierną, ofiarną, bez wytchnienia. Dopiero praca talentu stwarza dzieło. Dopiero praca geniuszu stwarza arcydzieło.

Napisanie utworu, to zakomunikowanie ludziom świadectwa nowego aktu artystycznego poznania świata. Praca nad znalezieniem właściwego wyrazu tego swoistego poznania bywa żmudna i długa. Niekiedy zmusza ona pisarza do wyrzekania się na czas nie mały poklasku publiczności, uciechy z ukazujących się szybko jeden po drugim coraz to nowych utworów. Nie gniewajcie się jednak, czytelnicy, na pisarzy, co zwlekają z dostarczeniem na rynek świeżych dzieł. Mają oni bowiem prawo namyślać się nad wypowiedzeniem słowa, któremu dano by wiarę. I otóż tu jest jedyna trudność rzeczywista, jaką ma do przezwyciężenia literatura naszych czasów. Przyniosły one — razem z najokrutniejszą wojną — kryzys zaufania do słowa. Najcięższym zadaniem, które stoi przed pisarzami dni nadchodzących, jest przywrócić słowom ich prawdomówność, ich postać godną zaufania.

...Mówi się dzisiaj wiele o wymaganiach stawianych literaturze przez świat. Pomyślmy z kolei chwilę, jakie też wymagania postawiłaby temu światu literatura, gdyby ją tak o to zapytano? Wiele byłoby o tym do mówienia. Ograniczymy się do rzeczy najbardziej prostych. A więc przede wszystkim literatura, jak i w ogóle sztuka — wymaga pokoju. Świat się musi na dobre uspokoić, żeby mogły powstać wartościowe dzieła literatury i sztuki. Nawet, gdyby ich treścią miały być nawałnice. W czasach, kiedy wojny nie wciągały w tryby całych narodów, mogła być jeszcze mowa o jakiejś autonomiczności literatury i sztuki, o możności rozwoju tych dziedzin ducha pomimo wojny i na marginesie wojny. Dziś, wiemy dobrze, ani marzyć o tym nie można...

Maria Dąbrowska

(Wyjątek z odczytu popularnego pt. „O losach i przygodach literatury“ wygłoszonego w dziesięciu miastach Polski w ramach cyklu „Autor wśród czytelników“, luty — kwiecień 1948 roku).

Nadzieje i życzenia



Julian Tuwim

W kongresie wrocławskim pokładam nadzieje natury przede wszystkim politycznej. Uczestnicy zjazdu przekonają się np., że nie dzieli nas od reszty świata osławiona żelazna kurtyna, skoro swobodnie mogli do nas przyjechać i swobodnie będą się wypowiadać na najżywotniejszy dziś temat: zażegnania groźby nowej wojny, do której podjudzają zachodnią Europę niedobitki faszyzmu i ich zamorscy przyjaciele. Intelektualiści z całego świata na własne oczy zobaczą też kraj, który bez pomocy judaszowych dolarów, płynących z kieszeni bankierów, nafciarzy i innych zbójów, odbudowuje się szybko i sprawnie, nie bacząc na ogrom zniszczeń i grabieży dokonanych u nas przez niemieckich faszystów. Może, będąc naszymi gośćmi, dowiedzą się, że niedaleko od Wrocławia położona jest część Europy, zwana do niedawna Trzecią Rzeszą, i że pod okupacją Anglosasów rośnie, zbrojone i szkolone odpowiednio, pokolenie Niemców, dyszące żądzą wojny odwetowej. I że ci nowi sojusznicy i przyjaciele bankiersko-nafciarskich rządów anglosaskich — to niedawni mordercy naszych matek, żon i dzieci.

W czasie obrad kongresu będę z najwyższą uwagą śledził w jakim stopniu u p o l i t y c z n i o n e, to znaczy w jakim stopniu k o n k r e t n e, będą przemówienia delegatów, dyskusje, wnioski, a wreszcie uchwały. Na przedwojennych kongresach i zjazdach pisarzy i uczonych, gdy przychodziło do rozważań natury ideologicznej, „światopoglądowej“, element polityczny — tj., powtarzam konkretny — był zazwyczaj pomijany. Co więcej: apolityczność uchodziła za cnotę pisarza, zwłaszcza gdy był nim poeta. Wytworni penklubowcy z niesmakiem przyjmowali jawne i jasne wystąpienia ludzi walki, ludzi partii, ludzi o zdecydowanych i nieugiętych poglądach politycznych, uważając je bądź za „propagandę“ bądź za zdradę „czystej sztuki“, „wieczystego piękna“ etc. Wyrobił się na tych bankietowych zlotach i międzynarodowych piknikach, specyficzny rodzaj przemówień i rezolucji: panowała w nich niepodzielnie sztampa idealistyczna czy pseudo-idealistyczna, operowano tam szczupłym zasobem w kółko powtarzanych słów bez pokrycia i bez odpowiedzialności za ich właściwy sens. Słuchaczowi tych przemówień, a potem czytelnikowi drukowanych tekstów, pozostawiono na ogół dowolną interpretację poszczególnych terminów, przez mówcę używanych, a w rezultacie także treści. Zawieszeni między księżycem i ziemią magowie i kapłani modlili się kędyś w niewiadome o zapanowanie na świecie pokoju, dobra, sprawiedliwości i innych wzniosłych pojęć, ale gdy ich było zapytać, jakimi drogami, jakimi realnymi środkami dążyć ma człowiek, mieszkaniec ziemi, do osiągnięcia ziemskiego szczęścia — nie odpowiadali: jedni dlatego, że nie umieli, inni — że nie chcieli. A trzecich było bardzo niewiele.

Po upiornych latach palenia ludzi w piecach, rozbijania główek niemowląt o ścianę i mordowania bezbronnych — nowa, rzeźka świadomość przejąć musi nas wszystkich, nowy zmysł kierować musi naszymi poczynaniami. Nie wolno nam, ludziom mózgu i serca, trwać w neutralności, która jest wodą na młyn ludziom pięści i noża. Wróg jest wyraźny. Niech tak samo wyraźne będą nasze słowa. Broniąc pokoju — stańmy się w swych wypowiedziach jaśni, otwarci i zdecydowani. „C'est la lutte finale“. Nie wolno nam „krążyć koło tematu“, owijać faktów w bawełnę, zaciemniać treść naszych wystąpień dyplomatycznymi niedomówieniami i mętną frazeologią ostrożnych ogólników. Bądźmy bojowi, rewolucyjni. Niech nasz głos w obronie pokoju zabrzmi wojowniczo. Niechaj uchwały tego kongresu nie pozostawią żadnych wątpliwości, gdzie znaleźli się ci, których nazwano inżynierami dusz ludzkich.

Julian Tuwim

CZŁONKOWIE DELEGACJI RADZIECKIEJ NA KONGRES WROCŁAWSKI



Aleksander Fadiejew—generalny sekretarz Związku Pisarzy Radzieckich



Leonid Leonow



Ilja Erenburg



Samed Wurgum — poeta azerbajdżański i Aleksander Korniejczuk w rozmowie z poetą kazachskim Sabitem Mukanowem



J. W. Tarlé



Ałła Tarasowa słynna aktorka radziecka.



W. B. Wołgin — wiceprezydent Akademii Nauk w ZSRR

Nadzieja świata



Jerzy Zawieyski

Lęk ogarnia każdego pisarza, gdy pragnie oceniać zjawiska w świecie, bowiem wiele słów, które z przeznaczenia swego mają trafiać do sumień ludzkich, tylokrotnie już było nadużywanych w celach niegodziwych, wręcz zbrodniczych.

Epoka propagandy państw totalnych uśmierciła przede wszystkim te słowa, które były czczone przez ludzkość i które znaczyły tylko to, co w sobie zawierały. Lekceważenie słowa i kłamanie słowem postawiło nas wobec pustki moralnej i odebrało światu narzędzia porozumiewania się w tym, co ludzkość łączy i brata.

Słowo „pokój“ jest znów dzisiaj na wszystkich ustach, po każdej stronie barykady, ale czy napełnione jest ono tą samą treścią znaczeniową i tą samą energią woli i uczucia? Za słowem „pokój“ idą słowa równie dostojne, jak „sprawiedliwość“, „wolność“, „kultura“, „człowieczeństwo“. Pamiętamy, że były one sztandarem zbrodniczych wystąpień Hitlera i nabojem diabelskiej propagandy Goebbelsa.

Mimo, że tak spychane w otchłanie podłości — mają te słowa ważność i świeżość dla każdego, kto dąży do nadrzędnego dobra. Upowszechnienie kultury, tak dziś aktualne, powinno skierować się ku tym słowom, by je oczyścić z brudu i nadać im znaczenie twórcze.

Kultura, to nie tylko technika urządzeń, udostępniających wytwórczość ludzką, kultura, to także stosunek do treści tych słów, o jakich wyżej była mowa.

Tak samo i zagadnienie pokoju świata nie jest bynajmniej wyłącznie zagadnieniem politycznym. Jest to w pierwszym rzędzie zagadnienie moralne. Nie wystarczą umowy, lub traktaty, jako gwarancje pokoju, gdy lekceważone będą podstawowe zasady moralne, zacierające granice pomiędzy tym, co dobre, a tym, co złe.

Od oficjalnego zakończenia wojny nie było dnia, by na obszarach świata nie ginęli ludzie. Mamy stałą wojnę w Chinach, w Grecji i w państwie Izrael, oraz w koloniach angielskich i francuskich.

Ale to są „małe“ wojny, które już nie wywierają wrażenia. Milcząco przyzwalamy na rzeź w dalekich krajach, wśród niewielkich narodów, gdyż obchodzi nas tylko wojna światowa i obchodzą wielkie mocarstwa.

Wydaje się, że życie ludzkie nie ma żadnej ceny i tym samym człowiek nie jest niczym ważnym.

Pokój uzależniony jest od powszechnego zrozumienia bezcennej wartości życia ludzkiego. Nie zbudujemy pokoju, jeśli nie utrwalimy w sobie należnego szacunku dla drugiego człowieka, dla jego myśli, jego twórczego działania, jego wolności.

Słowo „pokój“ jest sercem chrześcijaństwa, które formowało duchowo narody Europy. Ewangelia, jako Dobra Nowina przynosi ludzkości pokój, wyrosły z treści pewnego słowa, dziś zdruzgotanego. Słowem tym: „miłość“. Czy trzeba przekonywać, że w tym słowie zawiera się nadzieja świata? nadzieja całej ludzkości?

Niewątpliwie i w obradach Kongresu Intelektualistów znajdzie się treść tego słowa, gdyż tylko ono zdolne jest realnie ludzkość jednoczyć. Kongres nie rozporządza żadną potęgą fizyczną, ale może stać się potęgą moralną. Bronią ludzi, którzy będą radzić o pokoju jest ich autorytet, jest ich słowo, nasycone ideą obrony człowieka przed niewolą i przed wojną.

By uratować pokój musimy zaufać na nowo słowu i ideom, a nadewszystko musimy zaufać dobrej woli bo na dobrej woli wspiera się pokój świata i pokój życia.

Jerzy Zawieyski

Kongres sprzeciwiania się złu



Leon Kruczkowski

Nie po raz pierwszy przedstawiciele współczesnej kultury zbierają się na obrady, poświęcone obronie pokoju. Ludzie nauki i sztuki, przyrodnicy i matematycy, literaci i malarze, filozofowie i artyści, na codzień pogrążeni w intymnych warsztatach twórczej pracy, w odrębności i ścisłości swoich fachów, jeśli są pełnymi ludźmi, nie zatracają się w nich bez reszty, nie gubią sumień w rzemiosłach, nie uciekają do gestów Piłata gdy chodzi o wielkie, naczelne sprawy ludzkości. Świadomość niebezpieczeństw, permanentnie grożących kulturze w epoce imperialistycznego zwyrodnienia kapitalizmu, w epoce jego śmiertelnej walki o utrzymanie „świętego prawa wyzysku“ — świadomość, ugruntowana dzisiaj i upowszechniona niedawnym, jakże straszliwym doświadczeniem, nakazuje im — twórcom kulturalnego dobra narodów — wcześnie mobilizować czujność świata, siły obronne i wolę pokojową ludów.

Żadna jednak z dotychczasowych manifestacji intelektualistów w obronie pokoju, nie wyłączając pamiętnego kongresu brukselskiego z r. 1936, nie wzbudziła w świecie tak wielkiego zainteresowania jak zbierający się dzisiaj kongres wrocławski. Jego uczestnicy, twórcy i pracownicy kultury z kilkudziesięciu krajów, nie zjeżdżają się tym razem — utartymi szlakami — w którymś z uświęconych wieloletnią tradycją „kongresową“ miast zachodnio-europejskich: Genewie, Paryżu, Londynie czy Hadze. Przybywają do miasta zaledwie trzy lata temu o d z y s k a n e g o — odzyskanego nie tylko dla Polski ale i dla Europy, dla kultury europejskiej. „Breslau“ musiał stać się znów polskim Wrocławiem aby mógł sprosić do siebie zjazd nietylko t a k ś w i e t n y, ale przede wszystkim t a k ą i d e ą o ż y w i o n y: ideą sprzeciwienia się złu, ideą obrony najgłębszych założeń cywilizacyjnych, ideą utrzymania i rozwijania tych wartości uniwersalnych, które tworzyła, tworzy i tworzyć będzie śmiała myśl ludzka sprzymierzona z ludzką pracą. Tych wartości, które chciał w świecie wykorzenić faszyzm, ale na których przewartościowanie grubo za biedni są również wszyscy, razem wzięci, potentaci funta i dolara.

Światowy Kongres Pokoju we Wrocławiu: na to nie tylko musiała się zmienić mapa Europy, na to zapracowały ciężko jej narody, te przede wszystkim, którym złe siły współczesnego świata nie szczędziły najkrwawszych, najokrutniejszych doświadczeń. Na to musiały się wyzwolić nowe, żywotne energie w tych krajach naszego kontynentu, które, dławione dotąd jako podrzędne pozycje wasalskie w rachunkach międzynarodowego kapitału, długo wegetowały w zacofaniu, niedowładzie i ubóstwie, a które dzisiaj — wyjarzmione — odrabiają milowe dystanse historii i wysuwają się w dziele postępu na przednie, awangardowe pozycje.

Kongres Pokoju we Wrocławiu to nietylko inna niż wczoraj topografia szlaków, którymi — w poczuciu odpowiedzialności za losy kultury — dążą ku sobie przodownicy myśli współczesnej, rzecznicy postępu i braterstwa narodów; to przede wszystkim inna niż wczoraj, pogłębiona w ruchach antyfaszystowskiego oporu, czujniejsza i dojrzalsza niż dotąd świadomość ludów, to akt mobilizacji sił duchowych, sił moralnych mas — przeciw odżywającym na nowo nikczemnym siłom zbrodni i zagłady.

Kongres wrocławski, to manifestacja jedynej naprawdę dobrej i naprawdę wolnej woli: w o l i s p r z e c i w i a n i a s i ę z ł u.

Leon Kruczkowski

HENRI BARBUSSE

Ku nowemu humanizmowi*)

Jeżeli pisarz, którego aktualnym zadaniem jest dziś poznawanie rzeczywistości, spojrzy na współczesną rzeczywistość społeczną — to zaobserwuje w niej dwa podstawowe kierunki, dwa wyraźne prądy światowe wzajemnie się zwalczające. Widzi tych, którzy chcą utrzymać istniejący porządek i tych, którzy chcą go zmienić w duchu sprawiedliwości i powszechnego dobra.

Ale nie dość odróżnić podstawowe prądy. Trzeba wybrać. Trzeba opowiedzieć się po jednej stronie, bo przecież obok pierwiastka intelektualnego, poznawczego — wchodzi tu w grę i pierwiastek moralny działania. Trzeba świadomie wziąć udział w rozgrywce społecznej, w której jest się i tak wmieszanym...

Istnieją wszak dwie moralności — i ta, która panowała dotąd i jeszcze powszechnie panuje, jest moralnością oficjalną, moralnością klasową, skoro (jak słusznie powiedziano) moralność danej epoki, to moralność klasy w tej epoce panującej. Nawet sekciarscy wyznawcy „sztuki dla sztuki", którzy z swego ubóstwa moralnego i ideowego czynią zasadę i ozdobę, są — w swej ucieczce od życia zbiorowości podporami tego, co jest — konserwatystami.

Wiadomo, że w literaturze oddawna istnieje tradycja sprzeciwu i buntu wobec istniejącego porządku. Obok Wergiliusza, który swe harmonijne heksametry łacińskie oddał w służbę powstającemu imperium rzymskiemu — Lukrecjusz zajmował się ludzkimi niedolami i lekarstwo przeciw nim widział w obaleniu przegród między ludźmi. W wieku XVI, bezpośrednio po ciemnym średniowieczu obok wytwornego Odrodzenia wywyższonej nad masami arystokratycznej garstki — La Boetie, wzywał poniżonych, by powstali. Potem szli encyklopedyści i tylu innych, namiętnych lub zgryźliwych i nawet naturalizm znał chlubne wyjątki dobrowolnej ucieczki w dziedzinę ideału i miłości człowieka.

Tak jest. Ale piękna ta i mężna tradycja, której nigdy nie brakło szermierzy i która zawsze niemal zjawiała się w epoce wielkich przewrotów społecznych — nie była ani powszechna, ani systematyczna. Na przestrzeni wieków był to raczej korowód poszczególnych jednostek. O ile idzie o czasy nowożytne i chwilę obecną, to przyczyna tego leży w znacznej mierze w bezładzie i bezwładzie intelektualnym klasycznego humanizmu i współczesnej myśli mieszczańskiej, której wszyscy jesteśmy wychowankami jako poddani władzy burżuazji, dziedziczki wielkiej Rewolucji francuskiej. Nie trudno wskazać na chaos myślowy, na ułomności i szczeliny współczesnego liberalizmu mieszczańskiego, który niejednemu pozwala bez złych intencyj, w dobrej wierze i z nieznacznym uśmiechem na ustach zajmować stanowisko reakcyjne, praktycznie antyhumanitarne... Nacjonalizm, dogmat patriotyzmu, na pięciu szóstych kuli ziemskiej postawił sobie za cel niedopuszczenie do powszechnego zbratania mas ludowych na całym świecie. Naród staje się celem najwyższym i — murem. Wielki wspólny dom zamienia się w twierdzę, w więzienia. Rzuca się już nie tylko naród przeciw narodowi, ale naród przeciw — ludowi. Jest to militaryzm o dwu obliczach. Jest to grzech i zagrożenie myśli,

*) Z przemówienia na paryskim Kongresie Obrony Kultury,

LEWAR

DWUTYGODNIK LITERACKI

Tak więc sprawa postępu ludzkości, sprawa jej szczęścia zawisła między nacjonalizmem, koniecznym dla utrzymania rządów burżuazji, a internacjonalizmem, potrzebnym ludziom dla zbudowania pokoju i sprawiedliwości. Spójrzmy na otaczającą nas rzeczywistość: znajdujemy się w końcowym stadium wojny domowej, w obliczu ofensywy faszyzmu, tej brutalnej, zbrojnej ekspedycji karnej monopolistów pieniądza — stoimy w okresie faszyzmu i faszyzacji. Jest to najostrzejszy przejaw wojny barbarzyństwa z duchem...

Toteż nie ma stanowiska pośredniego. Nie ma złotego środka bezczynności. „Trzecie" stanowisko jest złudą. Ci, którzy usiłują je zająć, nie bronią swobód demokratycznych, nie bronią zagrożonej kultury, bronią — chwilowo — swego świętego spokoju. Czyż jest to bezczynność? Nie, to jest szkodliwe działanie. Jak wszyscy „neutralni", sprzyjają oni siłą swego bezwładu istniejącej władzy. Jak wszyscy „apolityczni", wspierają politykę panującą...

Niechaj tedy pisarze spojrzą na wyniki starego porządku, który gwałtem ma być utrzymany, by zmusić ludzkość do odwrotu. Niech spojrzą na własną sytuację: na zniesienie lub zagrożenie ich praw wolnościowych, o czym na tym Kongresie będzie mowa, na ujarzmienie i prześladowanie myśli, na nędzę, cierpienia, korupcję, groźbę nowej zorganizowanej rzezi: oto znowu miliony „nieznanych żołnierzy". Niech pisarze zrobią, jak każe obowiązek — bilans faszyzmu i faszyzacji.

Niech spojrzą w przeciwną stronę, niech czytają w otwartej księdze Rewolucji socjalistycznej, niech poznają jej rozwiązanie kwestii narodowościowej i następstwa jej dla kultury. Oto państwo socjalistyczne nie jest jednym narodem, lecz spólnotą narodów, których odrębności etniczne i których ludzka treść zabezpieczone są konstytucyjnie. Socjalistyczna polityka narodowościowa daje każdemu narodowi maksimum wolności kulturalnej. Bezpowrotnie ginie nienawiść rasowa i narodowościowa.

Stąd pochodzi zadziwiający rozkwit kultur narodowych i ich bratni związek ku powszechnemu doskonaleniu i wyzwoleniu. Treść narodowa przechodzi w ogólnoludzką. Z wszystkich sił musimy popierać swobodny rozwój kultur narodowych — także ludów kolonialnych. Ale pod warunkiem, że kulturze nie będzie zastrzykiwany szowinizm i nienawiść narodowościowa, które kulturę zatruwają i obracają ją przeciw ludzkości. Wszystko, co dotyczy postępu ludzkości — czy to będzie system polityczny, czy wyrosła zeń kultura — należy oceniać nie w oderwaniu, ale w celach i skutkach danego zjawiska. Toteż sądzimy, że „kultura" hitleryzmu czy mussolinizmu (jeżeli w ogóle można mówić o takich kulturach), i kultura socjalistyczna — to zjawiska tak przeciwstawne, że odrzucamy wszelką błogą formułkę, która pod pozorem tolerancji i liberalizmu nakazywałaby jednakowo je szanować.

A więc pracownicy pióra jako depozytariusze kultury powinni jej bronić, bo sama nie będzie się broniła. A jeżeli tę obronę pozostawimy tamtym, to „obronią" oni kulturę we własnym interesie, na szkodę naszą, na szkodę ludzkości. I nie sami będziemy bronili kultury. Winniśmy połączyć się z masami pracującymi, bo tylko one chcą zbudować społeczeństwo na równości i sprawiedliwości, tylko one mogą to uczynić. Winniśmy połączyć się z nimi, bo tylko one walczą o wolność.

Będziemy posłuszni jednemu nakazowi: służyć wspólnej sprawie i wszystkie nasze siły celowo zastosować, by przyśpieszyć nadejście nowego humanizmu, bardziej odpowiadającego powszechnemu dobru, bardziej zgodnego z postępem ducha ludzkiego i cywilizacji, do której kręgu należymy, bardziej odpowiadającej przyszłości, która jest tylko teraźniejszością żywą — humanizmu dostępnego wszystkim (co już wynika z samego pojęcia humanizmu), który właściwy sobie uniwersalizm zrealizuje w internacjonaliźmie.

Henri Barbusse

(„Przedruk z „Lewaru", 1935, X.)

List otwarty na kongres PEN-Clubów

Pisarz i dziennikarz hiszpański, były przedstawiciel Republiki w Szwecji i Danii skierował list otwarty do Kongresu PEN-Clubów, który odbył się w Kopenhadze w początkach czerwca.

W roku 1936, w pierwszych dniach obronnej wojny ludu hiszpańskiego przeciw faszyzmowi, wesoła grupa uzbrojonych ludzi do domu, gdzie czasowo przebywał Garcia Lorca. Wyprowadzono go za miasto i zastrzelono — zamordowano go na przedmieściu jego rodzinnego miasta, Granady, na terytorium zajętym przez Franco.

Rzuca się w oczy analogia pomiędzy tą zbrodnią, a zabójstwem pisarza duńskiego, nazwiskiem Kaj Munk w roku 1944, na terytorium okupowanym przez Niemców.

Zarówno Garcia Lorca, jak Kaj Munk byli wybitnymi poetami i dramaturgami, być może największymi w swoich krajach — i zginęli w podobnych okolicznościach.

Nazwisko Kaj Munk i szczegóły jego śmierci są tak znane w Danii, że nie ma potrzeby ich przypominać. Nazwisko Garcii Lorki jest już znane na całym świecie. Poza okolicznościami śmierci, analogia dalej nie sięga. Zabójcy Kaja Munk zostali po okupacji złapani i zapłacili głową za zbrodnię. Morderstwo Garcii Lorki natomiast, zostało bezkarnie do dziś dnia, to znaczy w dziewięć lat po ukończeniu hiszpańskiej wojny.

Dotychczas pozostaje tajemnicą, kto był zabójcą Garcii Lorki i kto za tę zbrodnię był odpowiedzialny. Wymieniano rozmaite osoby i grupy, ale człowiek, który powinien być dokładnie poinformowany o tej sprawie, szwagier gen. Franco, Serrano Sunier, który był wtedy Ministrem Spraw Wewnętrznych i najwyższym szefem policji — sprawę tę osłonił mgłą tajemnicy i do dziś dnia winnych nie ukarano.

Ale reżim faszystowski ma na swoim sumieniu nie tylko zabójstwo Garcii Lorki. Falangistowskie rządy skazały na straszną śmierć wielką liczbę intelektualistów z całej Hiszpanii. Spośród samych tylko madryckich dziennikarzy, rozmaitych odcieni politycznych, rozstrzelano piętnastu, wśród nich kilku redaktorów odpowiedzialnych.

Wielu już nie żyje spośród tych setek i tysięcy intelektualistów, którzy byli zmuszeni ujść z kraju, aby uniknąć podobnego losu. Gdybym chciał tutaj podać wszystkie nazwiska rozstrzelanych w Hiszpanii i na wygnaniu, nie zmieściłyby się na szpaltach gazety. Tysiące intelektualistów hiszpańskich republikanów zarówno w Hiszpanii frankistowskiej, jak na wygnaniu oczekuje chwili wyzwolenia kraju. Intelektualiści hiszpańscy przeżywają straszną tragedię i tragedia ta powinna stać się troską intelektualistów wszystkich krajów.

W Hiszpanii Franco, prześladuje się intelektualistów. W Hiszpanii Franco nie ma wolności myśli, ani wypowiadania się. Nie pozwolono tam naprzykład wydrukować protestanckiej Biblii, nie pozwolono jej kolportować. Należy koniecznie izolować ten reżim z kulturalnego punktu widzenia. Dotychczas niestety ani rządy, ani ludzie interesów nie zdecydowali się, żeby zerwać z reżimem Franco, odizolować go dyplomatycznie i ekonomicznie. A trzeba zerwać natychmiast kontakt intelektualny z jego reżimem, zerwać kontakt naukowy, literacki, artystyczny! Nie wystarczy reżimowi frankistowskiemu odmówić dostaw materiałów — trzeba odmówić mu także dostaw duchowych!

Przed dwoma laty na kongresie PEN-Clubów w Sztokholmie przyjęto rezolucję solidarności z prześladowanymi w kraju i pozostającymi na emigracji intelektualistami hiszpańskimi. Minęły dwa lata i w tej sytuacji nic się nie zmieniło. Sprawa ich jest dzisiaj także sprawą wszystkich intelektualistów demokratycznych świata. Apeluję do Kongresu: nie zapominajcie o intelektualistach hiszpańskich!!!

Ernesto Dethorey

przełożyła **Z. S.**

PABLO NERUDA przełożyła ZOFIA SZLEYEN

DO MADRYTU PRZYBYWA BRYGADA MIĘDZYNARODOWA

Był poranek zimnego miesiąca,
miesiąca pełnego plam błota i dymu,
miesiąca, który nie ukląkł, który twierdzą był i smętkiem pełnym klęsk
gdy przez mokre szyby mego domu słychać było wycie afrykańskich szakali
ściskających fuzje w okrwawionych zębach. Wtedy
ze wszystkich nadziei zostało nam tylko marzenie o prochu i zaczęliśmy wierzyć,
że świat pełen jest drapieżnych potworów i dzikich zwierząt
i wtedy to, przy pękającym szronie madryckiej zimy we mgle
świtania
ujrzałem własnymi oczyma, własnym czującym sercem
przybywających jasnych dumnych bojowników
z twardej i dojrzałej, płomiennej brygady z kamienia.
Był to czas udręki dla kobiet
dźwigających ponure brzemię braku tych którzy odeszli,
a śmierć hiszpańska, bardziej gorzka i okropniejsza, niż inne śmierci,
pokrywała pola dotychczas zbożem święcone.
Ulicami krew ludzka płynęła i łączyła się
z wodą, wyciekającą z rozbitych serc domów;
rozsypane dziecięce kości, żałobne i rozdarte
milczenie matek, i oczy
oczy bezbronnych na zawsze zawarte
były samą rozpaczą i pustką, były, jak porzucony ogród,
jak kwiaty i wiara w jutro zdeptane na zawsze.
Towarzysze,
tego dnia ujrzałem was
i odtąd wzrok mój patrzy dumnie
bo widziałem jak otuleni w ranną mgłę podchodziliście do strzelistego czoła Kastylii
Cisi i twardzi,
jak dzwony przed jutrznią
pełni patosu, z błękitem w oczach przyszliście z daleka, z daleka
od waszych wiosek, od waszych straconych ojczyzn, od waszych marzeń;
złamano w was łagodność i zbrojni w karabiny
przyszliście bronić hiszpańskiej stolicy, gdzie wolność oblężona
słaniała się i paść mogła od ukąszeń bestyj.
Bracia, niech on dzisiaj
pozna dziecię i mąż dojrzały, kobieta i starzec
waszą czystość i siłę i patos waszej historii,
niech wieść o was dotrze do ludzi bez nadziei, niech zejdzie w głąb kopalń przeżartych przez gaz,
niech się wspina z niewolnikiem po morderczej drabinie krzywd,
aby wszystkie gwiazdy i wszystkie kłosy Kastylii i świata
kreśliły wasze imiona, sławiły waszą walkę
i wasze mocne zwycięstwo wrośnięte w ziemię, jak dąb.
Bo z waszych poświęceń znowu zmartwychwstała
utracona nadzieja, duch walki, zaufanie do ziemi,
a wy wszyscy — wasza czysta ofiarność i wasi umarli —
to łożyska ze stwardniałej na skałę krwi,
po którym płyną rzeką stalowe gołębie nadziei.

POLA GOJAWICZYŃSKA

ZMIANY W ŻYCIU

Zygmuntowi Tomczakowi

Fabryki ruszyły całą parą, szły dzień i noc. W stolicy przy ministerstwie powstała Wzorcownia, o której niewiele kto wiedział: co to takiego jest i czemu ma służyć? Na czele Wzorcowni stanęła kobieta, malarka. Przeżyła ona wiele ciężkich lat w kraju pod okupacją i jeżeli zdarzyło się jej wówczas o czymś marzyć, to marzyła o takim miejscu na kuli ziemskiej, gdzie człowiek może żyć i pracować w spokoju, rozwijać swe umiejętności, kształcić talent i służyć sztuce. — Wyjadę — rozmyślała nieraz — odpocznę, rozejrzę się po szerokim świecie i nareszcie... zajmę się sobą. Muszę zaznać jeszcze trochę radości, zobaczyć piękne dzieła sztuki — a nade wszystko twarz zwykłego, szczęśliwego człowieka. Zapomniała bowiem, jak taka twarz wygląda... I, przymykając oczy, usiłowała sobie wyobrazić twarz, nie będącą twarzą mordercy, lub twarzą — ofiary. Twarz bez rysów okrucieństwa i twarz bez strasznego cierpienia... — Jeżeli tego nie zrobię, do końca życia pozostanie mi w pamięci to, co teraz widzę. — W nocy, śpiąc lekkim okupacyjnym snem, słyszała nagle wzniosły chorał, jaki zwykle zwiastował koniec równie podniosłego filmu, gdy na ekranie ukazywały się migawkowe symboliczne postaci, a publiczność już wstawała z miejsc i w ciemnościach spieszyła ku wyjściu. Mogła to więc być, na przykład, jutrzenka — wielkie promienie — a na pierwszym planie twarz, idąca wprost na widownię. Twarz zwykłego, szczęśliwego, wolnego człowieka, promienna i mocna. I właśnie, gdy ją miała zobaczyć, budziła się z przerażeniem, bo widziała tylko białą plamę, bez rysów i wyrazu. A chorał brzmiał jeszcze w jej uszach!

W następnym etapie, po fabrykach i Wzorcowni, uruchomiono wielkie sklepy, tak zwane w skrócie PDT: Państwowe Domy Towarowe. Ludzie, stojąc przed wystawami tych sklepów, nie mogli się wydziwić skąd się to wszystko wzięło? Nie wierzyli własnym oczom, patrząc na karteczki z cenami i skłonni byli przypuszczać, że to jakaś sztuczka na pokaz. Rozmaitość towarów, gatunek, piękne wzory; proste, zręczne i modne wykonanie gotowych ubrań, a choćby sposób w jaki to wszystko pokazano, odbiegał daleko od dotychczasowych, niedbałych, brudnych i pustych witryn sklepowych w mieście Łodzi. Jeżeli także ktoś miał sposobność podejmować przydział wprost z magazynów fabrycznych, w roku czterdziestym piątym i szóstym, pamiętał owe bele materiałów, nieokreślonej barwy i gatunku, pełechatych jak najgorszy barchan, lub sztywnych i twardych jak tektura; stosy beznadziejnych trykocików i sztywnych jedwabi, co rozłaziły się w palcach. Jak to więc się stało, że w rok później, na przełomie 47/48 r., rynek włókienniczy został nasycony towarem?... Ukazała się w dużych ilościach stuprocentowa słynna bielska wełna, o której zwykło się mówić iż „nie ustępuje angielskiej", a przed sezonem wiosennym wystawy sklepów wyglądały jak łąki lub ogrody, prezentując materiały deseniowe o pięknych wzorach i barwach.

W dniu otwarcia pierwszego domu towarowego w mieście zapanowało pewne poruszenie wśród zainteresowanych: kupców, nabywców i czynników urzędowych. Kupcy mówili nawet o interwencji Państwa na rynku włókienniczym!.. Odbyła się odnośna uroczystość, ukazały się wzmianki w pismach, po czym nie wspomniano już o tym więcej. I tylko tłum, który bezustannie płynął do drzwi PDT, wskazywał, że zainteresowanie trwa i że to coś znaczy, zapowiada jakąś ważną zmianę w życiu gospodarczym. Atoli w tym czasie górne sfery literackie, nawołując wciąż do kontaktu z dziejącą się rzeczywistością, same zajęte były do tego stopnia obalaniem starych i ustalaniem nowych Prądów i Kierunków, iż powoli wszystko znikało im z oczu...

To prawda, że fakt otwarcia jakiegoś tam domu towarowego nie jest sam przez się dostatecznym i wdzięcznym tematem utworu literackiego. Ale w czterdziestym piątym i szóstym roku kraj był wypełniony wędrującym tłumem nędzarzy, ledwie przyodzianych. Ludność zburzonej Warszawy, przyczółków wojennych, więźniowie obozów, partyzanci, mieszkańcy spalonych wsi — przeciągali ulicami miast w strojach fantastycznych, w resztkach niewiarygodnych, w łachmanach absolutnych. Gdy się następnie przeniosło wzrok na zacichłe fabryki włókiennicze, kominy bez dymów, gdy się zajrzało przez wywalone okna do opustoszałych hal, skąd wywieziono rozmontowane maszyny, człowiek wpadał w popłoch. Kiedy to się wszystko zrobi, jak, jakim cudem?... Przyodziać wielomilionowy naród, to było niebylejakie zadanie!... Sprawa domagała się szybkich i odważnych zarządzeń i decyzji. Zrobiono to. A podczas, gdy uruchamiano fabryki, ustalano nowy system pracy, wzmożono produkcję — dyskusja o Prądach trwała i trwa nadal, przy czym nic nie znamionuje jej końca. Wciągnęła i uniosła z sobą ludzi, umysły i szpalty dzienników w nieokreślone dale i w nieoczekiwanych kierunkach. Przy tej to okazji swawolni reformatorzy obalili wielkiego Conrada i wprowadzili Sartre'a. W ciemnościach Conrada przebłyskiwało światło, a było to nawet światło olśniewające. Sartre nie dał nam żadnej nadziei, żadnej nadziei. — Zdychajcie! — zdawał się mówić — wszystko jedno, co zrobicie w. tym życiu, nic z tego nie będzie!... — Ludziom, zajętym odbudową swojej zniweczonej ufności i zniszczonego świata, mogły opaść ręce. Ale zostawmy cesarzowi co cesarskie — niech Badacze Prądów spożywają gorzkie owoce intelektualizmu. Tu będzie mowa o malutkich sprawach i wielkich uczuciach, o ludziach tak nieznacznych, że gdy żyją nie zwracają niczyjej uwagi; gdy giną — nikt nie widzi ich pustego miejsca; którzy nie wytyczają dróg ludzkości, lecz odziewają ją i karmią.

Nie wiemy jak to się stało, że malarka zrezygnowała z wypoczynku i swoich postanowień. Wprawdzie wkrótce po wojnie gazety doniosły, że bawi za granicą, lecz oto widzimy ją z powrotem w kraju, gdy organizuje ową Wzorcownię. Cóż to znaczy? To znaczy, że oddała swój talent i przystosowała swe umiejętności do potrzeb organizującego się przemysłu. Zapewne, nie przyszło jej to łatwo, ta rezygnacja z marzeń na rzecz ciężkiej pracy w bardzo surowych warunkach. Wiemy natomiast, jak dokonały się zmiany w losie i w życiu dwóch kobiet, matki i córki Michalskich. Stało się to u schyłku zeszłego lata.

— No, cóż to mamie jest? Głowa mamę boli, czy co? — zapytała szesnastoletnia Stefcia, zwana przez matkę nieraz pieszczotliwie Ciepcią.

Tkaczka zsunęła ze stóp sfatygowane pantofle i włożyła domowe kłapcie, żeby się swobodniej krzątać przy gospodarstwie. Wróciła dopiero co z fabryki i szybko zebrała się do przyrządzania posiłku. Twarz jej wyrażała bardzo frasobliwą medytację.

— Sama nie wiem, co robić?... Co tu człowiek może wymyśleć? I tak źle, i tak niedobrze.

— Ale o co chodzi?

Pani Michalska sięgnęła już po koszyk z kartoflami i błyskawicznym ruchem obierała je, rzucając do małego cebrzyka z wodą. Zanim się człowiek obejrzał, już się dorwała do roboty.

— Usiądź. Czy ja nie mogę zrobić kolacji? Cały dzień siedzę przecież w tym sklepie — powiedziała Stefka, wydzierając nóż gwałtem z jej dłoni.

— A co, czy nie macie ruchu?

— Ruch trupka w grobie — rzekła młoda osoba, wzruszając ramionami.

— Nie mów tak! — skarciła ją matka — czy nie możesz odpowiedzieć po ludzku? Z tego przecież widzę, że ruch jest mały i że Lipczyńscy gotowi są wreszcie zamknąć ten interes.

Stefka obierała kartofle nie tak sprawnie jak matka, co tamtą niecierpliwiło najwidoczniej. Ale myśl jej zajęta była sprawą daleko donioślejszą, niż obieranie kartofli. Siedziała na ławeczce pod oknem, na tle pałających czerwienią pelargonii, z stopami wspartymi o stołeczek dla lepszego wypoczynku.

— Ale, mamo... co to mama chciała ważnego powiedzieć?

— Weź żurek ze słoika i wlej do drugiego garnka, tylko zamąć go, żeby nie był tak rzadki; wszystka mąka opadła na dół! — Nagle przerwała i rzekła zupełnie innym tonem uroczyście. — Więc powiem ci co za nowina w fabryce: mamy obsługiwać więcej krosien.

— Jakto?

— No, pracuję na czterech krosnach, a teraz mam wziąć sześć. Są nawet takie, co od razu biorą osiem. Osiem maszyn!

Stefka musiała pomyśleć, zanim zrozumiała.

— No, tylko ty się na to nie porywaj! — rzekła surowo i poważnie — To nie dla ciebie!...

— Czy ja co mówię? — broniła się zaskoczona i zmieszana matka.

Umilkły i obie krzątały się teraz koło kuchni, odprawiając coś w rodzaju obrzędu koło przygotowania ostatecznie jadła, ruchami także obrzędowymi. Stefka odcedziła wodę, wzięła w palce szczyptę soli, posoliła równomiernie kartofle i wstrząsnęła je pod pokrywką. Matka skroiła kawałek słoniny, rzuciła na patelnię i czubkiem noża podrzucała skwarki, by się nie przypaliły. Wreszcie usiadły naciw siebie przy stole i jadły w milczeniu. Otwarte drzwi w głębi ukazywały pokój mieszkalny, dobrze urządzony.

— Z drugiej strony — rzekła matka — gdy się człowiek nie odważy, to do niczego nie dojdzie. Żeby nie twój chrzestny, tobyśmy takiego mieszkania nigdy a nigdy nie miały.

— Nie! — Zgodziła się z ożywieniem Stefka. — Mowy nie ma! A pamięta mama, co mama wtedy wyprawiała? Aż wstyd!

Gdy je tu przyprowadzono po raz pierwszy, do tego poniemieckiego mieszkania, pani Michalska, zamiast się cieszyć z tych dostatków, popadła w stan wielkiego, prawie chorobliwego przygnębienia. Wszystko tu było jej obce, nienawistne i podejrzane. Długo i uważnie badała lśniącą politurę mebli, jakby szukając na nich śladów krwi. Dawno niewietrzone mieszkanie zdawało się tchnąć trupią wonią. Ale stanęła, zdumiona, na widok półki nad kanapą. Poustawiane na niej porcelanowe pieski, kotki, gołąbki, najróżniejsze figurki patrzyły na nią wytrzeszczonymi ślepkami.

— Stefciu, patrzajno, co tu jest!... — krzyknęła na córkę. Lecz zaraz twarz jej zmierzchła, ręce zaczęły dygotać. Wszyscy mężczyźni w ro-

ALEKSANDER FADIEJEW

Genialny krytyk literacki*)

Bielińskiego śmiało nazwać można twórcą podstaw estetyki klasycznego realizmu. Najistotniejsze cechy tej estetyki wchłonęła marksistowsko-leninowska nauka o literaturze i rozwijała je na nowych, nieporównanie szerszych podstawach.

Od pierwocin do końca swej działalności literackiej Bieliński coraz świadomiej stał na stanowisku, że literatura, to wytwór społeczny — odzwierciedla i wyraża rozwój społeczeństwa.

To pierwsza zasada jego estetyki.

Jakikolwiek sens idealistyczny nadawał Bieliński tej zasadzie w swym wczesnym okresie, ile by prawił o sztuce jako o produkcie „boskiego natchnienia, albo jako o rozwijającej się „idei wiecznej", to przecież z tym wszystkim w konkretnej analizie utworu realistycznie tłumaczył to, co utwór odzwierciedla ze współczesności. Nawet w artykule „Rozmyślania literackie" powiada, że „w dziełach artystów odbija się czas i naród". I w zależności od tego co zrodziło utwór — naród, czy „towarzystwo" — Bieliński ocenia jego miejsce i znaczenie. A już w artykule o Puszkinie daje on głęboką charakterystykę socjalną jego twórczości.

Takie podejście do zjawisk literackich pomogło na przykład młodemu jeszcze Bielińskiemu najzupełniej prawidłowo wytłumaczyć charakter twórczości Lermontowa. Objaśnia on tę twórczość poprzez przejściowość po rozgromie powstania dekabrystów, kiedy to, nie zaczęło się jeszcze nowe ożywienie socjalne, a następcy dekabrystów pełni sił, lecz pozbawieni ideałów społecznych, w warunkach reakcji mikołajewowskiej ginęli w skostniałościach indywidualizmu...

Od początku do końca swej działalności stoi Bieliński na stanowisku społecznego znaczenia literatury, jej wpływu na społeczeństwo, jej roli wychowawczej; w drugiej zaś najbardziej owocnej połowie swej twórczej działalności otwarcie ją uznaje za broń w walce społecznej.

To jest druga zasada jego estetyki.

Cokolwiek napisał — uwodzony w swym wczesnym okresie przez idealistyczne abstrakcje — o tym, że sztuka jest „bez celu", „bez świadomości", że „cel zawiera sama w sobie", że „jest czymś większym od życia", to, przecież z tym wszystkim w dalszych wywodach bardzo konsekwentnie wykazywał społeczną, przekształcającą rolę sztuki w życiu.

Wszystkie te sprzeczności ustępują później, gdy Bieliński doszedł do przekonania, że „sztuka czysta" nie istnieje.

Szczególnie interesująca w tym sensie jest jego wypowiedź o „Fauście":

„Na to dzieło ze szczególnym upodobaniem wskazują jako na wzór sztuki czystej, nieuzależnionej od niczego, prócz własnych, jemu tylko właściwych reguł — pisze Bieliński. A jednak nie ujmując nic rycerzom czystej sztuki — „Faust" odzwierciedla w całej pełni życie współczesnego mu społeczeństwa niemieckiego. Wypowiedział się w nim ruch filozoficzny niemiecki z końca ubiegłego (i w początku obecnego) stulecia. Nie bez powodu badacze szkoły heglowskiej cytowali nieustannie wiersze z „Fausta" w swych wykładach i traktatach filozoficznych. Nie bez powodu też w „Fausta" części II Goethe wpadał nieustannie w alegorie, często ciemne i niezrozumiałe w swej abstrakcyjności. I gdzież tu czysta sztuka?"

Bieliński — materialista sprecyzował i rozwinął ten pogląd na „Fausta", zaznaczony prawidłowo dziesięć lat wcześniej jeszcze przez Bielińskiego — idealistę...

Bieliński twierdził, że talent powinien być „organem utajonej duszy całego społeczeństwa". „Poczynając od Bielińskiego — powiedział towarzysz Zdanow — najlepsi przedstawiciele rosyjskiej inteligencji rewolucyjno-demokratycznej nie uznawali już tzw. „czystej sztuki" i „sztuki dla sztuki"; — byli głosicielami sztuki dla ludu, jej wysokiej ideowości, jej społecznego znaczenia".

Ten pogląd Bielińskiego na sztukę pomagał mu zdać sobie sprawę z tego, jaką rolę w życiu spełnia pisarz, a nawet odzielny utwór — postępową, czy reakcyjną, w czyim imieniu i przeciw komu działa.

On rozsławił Gogola — realistę krytycznego i on sam ocenił surowo te z jego opowiadań, w których ujawnił się Gogol — chorobliwy mistyk i fantasta. On w pierwszych już rzeczach Dostojewskiego, po „Biednych ludziach", odczuł ich fałsz ideowy i poddał je bezlitosnej krytyce.

Cechą charakterystyczną tej krytyki było, że Bieliński życiem sprawdzał utwory Gogola i Dostojewskiego, że przede wszystkim wykrywał niezgodność dzieła z życiem, zniekształcenie prawdy.

Zgodność wizerunku z życiem, prawdziwość obrazu — oto trzecia zasada realistycznej estetyki Bielińskiego.

Bieliński dopatrywał się realizmu nie w kopiowaniu wszystkiego co trafi pod rękę, ale w odzwierciedleniu istoty, typowości, i to w świetle idei, którą właśnie ta typowość powinna wyrazić, — w „prześwietleniu ideą najprostszych stosunków życiowych".

„Można — pisał — bardzo naturalnie odmalować tortury, kaźń, nieszczęśliwą śmierć człowieka, który wpadł w nietrzeźwym stanie do jamy pomyjnej, ale wszystkie te obrazy będą udręką dla duszy, będą pozbawione sensu i uroku, gdyż nie zawiera się w nich żaden cel rozumny. Lecz kiedy malarz przedstawi nam w sposób prawdziwy człowieka znoszącego męki w imię prawdy i w twarzy jego wyrazi zwycięstwo dzielnego ducha nad cierpieniem fizycznym, — to im więcej w obrazie będzie naturalności, tym więcej będzie uroku i artyzmu, gdyż widoczny w nim będzie rozumny cel i myśl rozumna..."

Z tego wyprowadzał Bieliński czwarty wniosek, że treść jest w sztuce sprawą główną.

W zagadnieniu treści sztuki Bieliński szczególną wagę przykładał do jej aktualności. Nie znajdziesz prawie u niego rozprawy, w której by o tym nie było mowy. „Miał racje Wolter, mówiąc, że wszystkie rodzaje poezji są dobre oprócz nudnego... i nieaktualnego, dodamy od siebie". Nieaktualność była dla Bielińskiego wyrazem zacofania, przejawem nie tylko braku zrozumienia dla rzeczy i spraw nowych, ale i braku chęci do walki ze starzyzną.

Znęcał się nieraz nad pisarzami, u których „słowa rządzą myślą, a nie myśl słowami", — nad wszelakimi pseudo-mistrzami, dopatrującymi się celu sztuki w tym, ażeby „przedstawiać przedmioty w jakimś szalonym wirze, wypowiadać się we frazach dzikich i natężonych, w zwrotach nienaturalnych, przydając zwykłym słowom gwałtem naciągane znaczenie"...

Zgodność formy z treścią była piątą zasadą realistycznej estetyki Bielińskiego. Rozpatrywał on dzieło sztuki, jako organizm, w którym panuje „harmonijna współodpowiedniość części z całością" dzięki „jedności myśli", a stąd „ścisła proporcjonalność w rozdziale ról pomiędzy postacie", co znów daje „skończoność, pełnię i zwartość całości".

Uznając przeto uwarunkowanie formy przez treść utworu, ogarniał całe bogactwo i różnorodność form, które były wkładem artysty i zawsze doprowadzał analizę dzieła do konkretnego, a nawet drobiazgowego rozbioru formalnego — tych indywidualnych i nowych cech, które charakteryzują właśnie danego artystę, osobliwości danego właśnie dzieła, miejsc, w których forma nie odpowiada treści, wręcz do poszczególnych niedociągnięć stylu, czy składni.

Bieliński czuł się w literaturze jak gospodarz. Że surowe stawiał wymagania, to nie oznacza wcale, by nie rozumiał, że literatura to wielka rzeka, niosąca ludzi najrozmaitszego pokroju i różnej skali talentu. Nawet we wczesnym okresie, gdy wywodził w duchu estetyki idealistycznej, że poezja to sprawa „boskiego natchnienia" i że dostępna jest tylko „wybranym", w rzeczy samej rozpatrywał on każdego według skali jego zasług.

Nie uszły jego oku i uwadze zjawiska literackie ani wielkiej, ani średniej, ani małej miary. Pisał nie o tym, co się zamarzyło, jak to dziś przeważnie się spotyka u naszych krytyków—sybarytów, ale o wszystkim, jak dobry gospodarz, oczyszczając, przy pomocy literatury, drogę do lepszej przyszłości narodu — ze wszystkiego co wrogie.

Spośród wszystkich krytyków literackich przeszłości Bieliński zbliża się najbardziej do naszego rozumienia rzeczy i może dziś jeszcze służyć nam za wzór.

Bieliński był niezrównany w walce z wrogami. „Niech tylko poruszą co z moich umiłowanych idei, a wnet się zapominam... i dawaj-że mi tu zaraz katedrę i tłum słuchaczy"... — mówił o sobie.

Nienawidził najbardziej połowiczności i niewybredności.

„Jeśli ośmielamy się tak uważać, jeśli wolno się tak wyrazić, o ile się nie mylimy" — tym charakteryzował „wykrętny" sposób mówienia prawdy. — „Odmienny sposób mówienia prawdy prosty jest i surowy; w nim widać człowieka jako zwiastuna prawdy, zapominającego najzupełniej o sobie, gardzącego do głębi oględnością zwrotów i dwuznacznością aluzyj, które każda ze stron na swoją korzyść tłumaczy, a poprzez które przeziera niska chęć dogodzenia obu stronom".

„Gronowski ciekaw, czy już czytałem jego artykuł w „Moskwitianinie"— pisał Bieliński w jednym z listów („Moskwitianin" był organem słowianofilów). — Nie, i czytać nie będę, tak mu powiedz, bo nie lubię z przyjaciółmi ani spotykać się w miejscach nieprzyzwoitych, ani tam spotkania im wyznaczać".

Aleksander Fadiejew

*) Fragment referatu pt. „Bieliński a chwila obecna", wygłoszonego podczas uroczystości jubileuszowych, 7 czerwca 1948 r.

KONSTANTY SIMONOW

przełożyła MELANIA KIERCZYŃSKA

Z CYKLU: „Z TOBĄ I BEZ CIEBIE"

Co za nami, widzimy zmniejszone
jakby przez odwróconą lornetę:
ośnieżone, zatłoczone perony,
płacze jakaś daleka kobieta.

Jak złom lodu, który stopniał w okruchy,
stąd jej rozpacz niewidoczna dla oka,
dzisiaj wszystkich nas wojna okrutna
obdarzyła bezlitosnym wzrokiem.

W nim się przeszłość rozpływa, zamąca,
dni niedawne jak w mgle śnieżnej gasną,
nie dostrzegę ciebie, miła, płaczącej,
twoich łez, moja dobra i jasna.

Zazdrość błaha i smutki malutkie
były losów naszych miarą nietrwałą,
i niepewna, chybotliwa wskazówka
naszą przyjaźń cały czas odmierzała.

To co wielkie, bezmierne i straszne,
co nam dni na bagnetach przyniosły,
dojrzeć nie da nam godzin wczorajszych
wzrokiem gniewnym, dzisiejszym i ostrym.

Kiedyś zbliży się przeszłość. Znów lepiej
dostrzeżemy ją, z cierpieniem zbratani.
Ale już się do dawnych zaślepień
nie poniży dalekie spotkanie.

Nie doliczy się przyjaciół zbyt wielu
pokolenie, które znało śmierć z bliska,
i nie wszystko ulegnie zwiększeniu
i swe dawne wymiary odzyska.

ZA POROZUMIENIEM

Groźny dla kultury i postępu nawrót do barbarzyństwa, coraz jawniej i konsekwentniej realizowany przez siły reakcji, zmusza każdego niezależnego pisarza i artystę do zajęcia wyraźnej i zdecydowanej postawy wobec dzisiejszej rzeczywistości.

Stary porządek nie cofa się przed żadnym aktem przemocy, aby tylko utrzymać swe zagrożone panowanie, oparte na wyzysku mas pracujących. Spychając te masy na głodowy poziom bytowania, wydzierając im resztki wywalczonych niegdyś praw politycznych — jednocześnie atakuje faszyzm wszelką niezależną działalność kulturalną, niezależną twórczość literacką i artystyczną. Prześladuje niezależnych pisarzy, skazuje ich na niedostatek i milczenie. Za pomocą korupcji i nacisku deprawuje i wypacza charaktery, by poddać literaturę swym celom. Sfaszyzowana literatura urabia szerokie masy w duchu nacjonalistycznym, wojennym. Literatura na usługach reakcji, literatura faszyzmu — to literatura upadku.

W chwili obecnej staje się rzeczą coraz bardziej oczywistą, że tylko socjalizm prowadzi dzieło postępu kulturalnego zaniechane i niweczone przez ginący kapitalizm. Dla pisarza pragnącego służyć sprawie postępu i kultury, nie pora dziś na wygodne „umywanie rąk" — na izolowanie się od zmagań świata pracy. Dziś, kiedy reakcja zmusza pisarza do coraz bardziej zdecydowanej służby, nie wolno łudzić się, że w walce dwóch światów można zajmować stanowisko neutralne. Rzekoma „aspołeczność literatury ułatwia tylko faszyzmowi opanowanie życia artystycznego i kulturalnego przy pomocy powoływanych ad hoc instytucji — ułatwia faszyzację kultury.

Gdy w masach ludowych, robotniczych i chłopskich, rośnie dążność do połączenia sił w walce z faszyzmem — stajemy z nimi w jednym szeregu. Niezależnie od różnic, dzielących nas w dziedzinie politycznej, filozoficznej, artystycznej, niezależnie od języka, w którym tworzymy — występujemy łącznie w celu współdziałania z jednolito-frontowym ruchem mas. Przeciwstawiamy się odbieraniu masom ludowym praw politycznych. Walczymy z uciskiem narodowościowym. Przeciwstawiamy się wszelkim próbom wzniecenia pożaru wojennego. Solidaryzujemy się z uchwałami paryskiego Kongresu Pisarzy dla Obrony Kultury. Walczymy przeciw reakcji kulturalnej, przeciw likwidacji oświaty, przeciw zamykaniu masom pracującym dostępu do nauki. Walczymy o wolność słowa, o niezależność pisarza i jego pracy. Wzywamy wszystkich niezależnych pisarzy i artystów do zsolidaryzowania się z nami w obronie postępu, pokoju i kultury.

„LEWAR", „LEWY TOR", „NOWA WIEŚ", „POPROSTU"

Podpisali m. in.: **St. Baczyński, Helena Boguszewska, Władysław Broniewski, St. R. Dobrowolski, Jerzy Kornacki, J. N. Miller, W. T. Słobodnik, Andrzej Strug, Elżbieta Szemplińska, Lucjan Szenwald, Edward Szymański, Wanda Wasilewska, Aleksander Wat, Adam Ważyk, Marian Czuchnowski, Henryk Gottlib, Leon Kruczkowski, Antoni Olcha, Lech Piwowar, Adam Polewka, Halina Górska, Anna Kowalska, Teodor Bujnicki, Henryk Dembiński, Stefan Jędrychowski, Anatol Mikulko, Jerzy Putrament, Aleksander Rymkiewicz, Maria Żeromska.**

(Przedruk z „Poprostu", nr. 6, 1935 r.).

dzinie Michalskich wyginęli podczas okupacji. Uderzyła jej właśnie do głowy myśl nieprawdopodobna, że po to tylko cały świat się skrwawił, aby niemieckie kobiety mogły sobie nakupić porcelanowych kotków, piesków, ustawić je na półkach w swych mieszkaniach i okurzać z lubością. Wyniszczona, wynędzniała robotnica patrzyła na te figielki jak na straszne urągowisko.

— Weź to! — szepnęła wreszcie ochrypłym głosem do córki — zgarnij to i wyrzuć na śmietnik!... — I Stefcia nie śmiała się nawet sprzeciwić, widząc jak matka popłakuje ukradkiem nad wielkimi stratami, które jej wciąż przychodziły na myśl w tym „poniemieckim" mieszkaniu.

Ze sprzętami użytkowymi musiała się jako tako oswoić, a w krótce chwaliła sobie, że nie mieszkają na Bałutach, gdzie ciekło im na głowę i gdzie wysprzędały się do ostatka podczas wojny.

— Więc właśnie — rzekła teraz, nawiązując znów do rozmowy, — czy nie trzeba w życiu próbować?... Sześć maszyn, ale zarobek o ile większy...

— Tyś, widzę, zapomniała całkiem o swojej astmie?! — krzyknęła z gniewem córka.

— Jakiej astmie, co znowu!... Raz się zadyszałem — a ty zaraz: astma!

Ich gniewne głosy huczały w pustce małego podwórza, otoczonego murami, jak w studni. Spostrzegły to i umilkły. Gdyby je ktoś obcy usłyszał, myślałby, że się kłócą. Lecz one się tak właśnie kochały. Po kolacji, matka zakrzątnęła się koło szafy, zawinęła w starą gazetę swoją premię — materiał na firanki — i przyczesała gładko włosy. Widać było, że nie mogła sobie dziś znaleźć miejsca w domu.

— Pójdę, sprzedam to. Po co ma leżeć? Akurat nie widać firanek w handlu może więc dadzą mi dobrą cenę?

Po prawdzie, chciała tylko zamówić się, wymknąć na rozmowę do Lipczyńskich. Zaledwie jednak wyszła za bramę, Stefka szybko zmyła statki, uczesała się, ubrała w lepszą sukienkę i prawie pędem pobiegła do swego chrzestnego ojca, szukać u niego rady w razie, gdyby matka myślała jeszcze o tych sześciu maszynach. Ale stary majster pojechał właśnie do Katowic i Stefcia wracała z nosem na kwintę, z głuchą pretensją do ludzi, że sobie tak wyjeżdżają bez słowa i zostawiają sprawy ich własnemu biegowi. Za to Lipczyńscy byli już u siebie w mieszkaniu.

Ich sklep mieścił się w pryncypalnym punkcie, w parterowym domu o frontonie z ozdobnych cegiełek z wieżyczką na szczycie. Na wystawie, zasuniętej już ażurową kratą — rzeczywiście prawie nie było towaru. Kilka kartonów tasiemek, kilka kartonów z guzikami i szpilkami i trochę tych nieokreślonych drobiazgów, jakie zawsze zalegają na półkach sklepów objętych nazwą — galanteria — wszystko to, ułożone chytrze i dekoracyjnie ręką Stefki, nie mogło zasłonić pustki. Panią Michalską ogarnął niepokój. Ociągając się, przeszła przez bramę i podwórze, zasłane już jesiennym liściem. Ten długi dziedziniec, podobny skrawkowi ogrodu, wyglądał teraz ślicznie, rudo i czerwono, od drzew i winorośli co obrosła gęsto mury. Lipczyńscy mieszkali w poprzecznej oficynie, niczym w osobnym pałacyku. Wchodziło się po trzech murowanych stopniach do dużej sieni — hallu, skąd liczne drzwi wiodły do pokojów. Przed wojną musiała tu mieszkać jakaś rodzina fabrykancka, a teraz objęli to Lipczyńcy. Pani Michalska zapukała. Rozległy się ciężkie kroki Lipczyńskiego, poznała je. Był to okazały mężczyzna o dobrodusznej twarzy i bystrym spojrzeniu.

— A, mamuśka, mamy gościa!— krzyknął do żony. — Dasz nam tu jeszcze jedną herbatę; prosimy, pani Michalska

Tkaczka od razu poweselała. Skłonna do zamartwiania się na zapas, w towarzystwie państwa Lipczyńskich poczynała wierzyć, że wszystko będzie dobrze. Już sam widok tych miłych i życzliwych twarzy robił jej przyjemność. Pani Lipczyńska wyglądała doskonale — pięknie posiwiałe włosy miała zaondulowane, twarz delikatną i zaróżowioną. Lipczyński co chwila wzruszał ramionami i wysuwał język, lecz starał się opanować ten nerwowy nałóg. Kończyli właśnie kolację w kuchni, z herbatą jednak przenieśli się do stołowego. Nie trzymali służącej. Pani Lipczyńska mawiała: w dzisiejszych czasach, po co mi ma ktoś zaglądać do garnka? Zresztą, przy Stefci mogła spokojnie zostawić sklep i kasę, wychodząc po zakupy, lub przeciwnie — posłać Stefkę, aby wyręczyła ją w gospodarstwie. Tak, mogła na niej zupełnie polegać i we wszystkim zaufać.

— Pewnie pani chce wiedzieć, jak się tu Stefcia sprawuje? Złote dziecko! My z mężem nie możemy jej się dość nachwalić! A jakie ona ma dobre serce, jaka jest uważna. Nie pozwoli się schylić, ani sięgnąć na półkę — zaraz biegnie, aby mi pomóc.

Popijano doskonałą herbatę i podczas gdy Lipczyńska wyliczała wszystkie zalety Stefci, Lipczyński zapytał: — Co pani tu ma? — firanki?... Pani wie, my tym nie handlujemy, ale żeby pani wygodzić, po znajomości — mogę wziąć... — Zawinął z powrotem paczkę i rzucił ją niedbale na kanapę. O cenie na razie nie mówiono.

— Dostałam to na premię — wybąkała tkaczka, jakby zawstydzona.

Lipczyński wzruszył ramionami, wysunął język, po czym powiedział już bez przeszkód: — Widzi pani, z takim towarem jest trochę kłopotu: robotnicy kradną i zawsze można się narazić na podejrzenie, że towar kradziony.

— Daj spokój, tatusiu, mówmy lepiej o naszych dzieciach! — zawołała żona. — Idź przynieść to pismo, pokażemy pani Michalskiej, jak sławną osobą robi się nasza Julia.

Lipczyński przyniósł dziennik z drugiego pokoju, a zarazem wziął paczkę z kanapy i zręcznie rzucił ją na paki stojące w korytarzu. Leżały już tam takie same zawiniątka, większe i mniejsze, zawalając ścianę w kącie niemal pod sufit. Panna Julia przeszła właśnie przez korytarz w towarzystwie jakiegoś młodzieńca. Przesunęła oczyma po zebranych w stołowym, jakby jednak nikogo nie widziała. Drzwi frontowe stuknęły. Rodzice wymienili spojrzenia, uśmiechając się znacząco. Młodzieniec był znanym krytykiem. Oni sami trzymali się na uboczu i szemrali pocichu, ale Julia szła śmiałym krokiem w nowe czasy. Była ona jak pierwsze forpoczty wysłane na nieprzyjacielskie zagony.

— O tu, widzi pani?... To jej wiersz. Wydrukowali — i zapłacili.

— Ależ, przeczytaj głośno!... — rzekł Lipczyński, wysuwając język i chowając go zaraz.

Pani Michalska spojrzała i rzeczywiście zobaczyła duży napis: „Julia Lipczyńska". Uczuła dumę, na myśl, że oto tu siedzi z rodzicami autorki i razem przeżywa ich uszczęśliwienie. Z samego wiersza niewiele mogła wywnioskować, ale słuchała uważnie, pociągając ze wzruszenia nosem. Panna Julia uczęszczała na uniwersytet, a teraz jeszcze w dodatku napisała wiersz!

— Mojej Stefie także by się przydała szkoła, ale cóż!...

Pani Lipczyńska złożyła starannie pismo i powiedziała zwolna:

— Stefcia? Ona przecież umie nieźle pisać i rachować, to zupełnie co innego. Lubi czytać i, nie wymawiając, w sklepie prawie cały dzień siedzi za ladą i czyta.

— A! — rzekła tkaczka pocieszona i rozżalona zarazem. — Przecież ona nawet całej szkoły powszechnej nie skończyła. A do książki się rwie, to prawda.

Umilkła bo przypomniała sobie, iż planowały ze Stefcią po wojnie jakieś kursy wieczorowe. Jak to jednak zrobić, jeżeli nauka zaczynała się o czwartej, a sklep zamykano o siódmej? Zanim się stąd wyrwała, dochodziła nieraz ósma. Z tego powodu też nie mogła zmieniać książek w czytelni.

— Niech pani posłucha, — rzekł Lipczyński. — Pani jest w lepszym położeniu, niż na przykład ja. Żałuję, że w młodości nie skończyłem techniki, tylko wziąłem się za handel. W dzisiejszych czasach handel nic nie daje, wszystko jest dla świata pracy, dla robotników. Jeżeli trzymamy jeszcze sklep, to nie dla siebie, tylko na przyszłość dla córki, żeby miała jakieś oparcie. Jeżeli czasy się zmienią.

— Ojczulku — rzekła pani Lipczyńska znacząco — już późno, zrób z panią rachunek.

— Ile tam jest metrów, pani Michalska? Widzi pani, pani dostaje premie, a ja co?...

Tkaczka wymieniła ilość metrów, a kupiec niezwłocznie wyjął pieniądze i wymienił cenę.

— Więcej nie mogę, bo skrzywdziłbym własne dziecko.

— Ba — odpowiedziała, śmiejąc się. — Przecież i ja mam córkę!

— Stefcia? To dzielna dziewczyna, ona sobie da radę w życiu, niech pani będzie spokojna.

Na dworze zrobiło się już zupełnie ciemno. Pani Michalska postąpiła parę kroków po omacku, wciąż jeszcze z przyjemnym uśmiechem, wiodąc w myślach dalszy ciąg rozmowy. — A tak, pewnie, da sobie radę, — ale jak jej się stanie coś złego — to co? W życiu przecież rozmaicie bywa... — Lampy z oficyny kładły świetliste kręgi na podwórze, ujrzała już drogę i ruszyła żwawo naprzód. Zeschłe liście szeleściły pod stopami, ziemia pachniała jesiennie i gorzko. — Ich córka to musi mieć pieniądze na wszelki wypadek, a moja to nie!... może się obejść! — pomyślała. Błysnęło w niej podejrzenie, że Lipczyńscy wcale nie są tacy jak ona to sobie wyobrażała i jak przywykła o nich myśleć przez wiele lat tej znajomości. Poczęła szperać w pamięci, odtwarzać całą tę wizytę, znów w myślach znalazła się w stołowym pokoju z filiżanką herbaty na kolanach. Jak w świetle błyskawicy ujrzała twarze małżonków Lipczyńskich, ich miny, intonację głosu, znaczące spojrzenia — i nawet siebie samą, uśmiechniętą, pogłaskaną, głupią i ufną. Wyczuła fałsz pod uprzejmością, zupełną obojętność pod pozorami zainteresowania, egoizm, ostrożność i obawę. Uśmiech gasł na jej twarzy powoli aż do okrutnego rozczarowania. Zobaczyła paczki w korytarzu nabyte za grosze od biedaków i zmagazynowane a wystawę pustą. I przypomniała sobie jak to Lipczyńska w pewnej chwili przerwała gwałtownie rozmowę i dała mężowi znak aby nie gadał zbyt wiele. Ileż to razy tak było a ona nawet nie wiedziała co to znaczy: że jej nie ufają. Zaczerwieniła się z obrazy i wstydu. Wreszcie przypomniała sobie słowa Lipczyńskiego: „Teraz wszystko dla świata pracy, dla robotników! Pani jest w lepszym położeniu, niż my!" i — zdumiała się nad przewrotnością tych słów w ustach bogacza. Zarobki robotnicze były bardzo małe, a zyski Lipczyńskiego nieograniczone i nieuchwytne. Usłyszała drwinę i szyderstwo w jego głosie. Toć on drwił sobie z niej, szydził otwarcie!... Po fabrykach, na zebraniach, mówiono jasno i bez ogródek, że rząd nie podwyższy stawek w gotówce, aby nie dopuścić do wzrostu cen i ogólnej drożyzny, mówiono także, że Państwo jest zrujnowane i nie może sobie pozwolić na lepsze uposażenie pracowników. Wyższe zarobki można było teraz osiągnąć tylko przez zwiększoną, wydatniejszą pracę, nie inaczej. Innej drogi nie było.

(Dokończenie w nast. numerze)

DELEGACI FRANCUSCY NA KONGRES WROCŁAWSKI

Paul Eluard

Laurent Casanova

Vercors

Louis Aragon

Claude Aveline

Armand Salacrou

Le Corbusier

Jean Louis Barault w roli Hamleta

W obronie pokoju

W dzisiejszej napiętej sytuacji międzynarodowej ponad samolubną, krótkowzroczną polityką różnych ugrupowań wznoszą się narody, które teraz bardziej niż kiedykolwiek odczuwają żywiołową potrzebę wystąpienia na rzecz pokoju. Umęczona ludzkość tęskni za wolnością i szczęściem, a tylko pokój powszechny może jej to zapewnić. Ale pokój świata nie jest stanem biernym, wymaga on ustawicznej walki i ustawicznej czujności. W tych warunkach kongres wrocławski jest czynem wielkiej doniosłości. Przybędą nań czołowi przedstawiciele świata intelektualnego, którzy działalnością swoją zadokumentowali, że drogie są im ideały ogólnoludzkie, którzy podjęli się moralnego obowiązku cierpliwego i wytrwałego krzewienia w umysłach wielomilionowych rzesz idei możliwości i osiągalności pokoju. Ludzie nie są źli, są oni tylko podatni na propagandę. I tej propagandzie, zmierzającej do tego, aby wtrącić ludzkość w największe nieszczęście, przeciwstawia się zorganizowana opinia świata intelektualnego, która musi dotrzeć do świadomości ogółu, musi znaleźć posłuch, gdyż po jej stronie jest słuszność.

Jan Dembowski

Jan Dembowski

Kongres w obronie kultury

Przed dwoma miesiącami na konferencji międzynarodowej Rady Muzealnej w Paryżu prof. Maiuri licznymi przezroczami zilustrował swój odczyt o zniszczeniach, jakim uległa wskutek bombardowania w czasie ostatniej wojny Pompeja.

Wymowny to przykład: miasto pogrzebane przed prawie dwoma tysiącami lat wskutek niszczycielskiego działania sił przyrody, przed dwustu laty odnalezione i odtąd systematycznie odsłaniane, odgrywające wielką rolę w kształtowaniu się sztuki nowożytnej, w ciągu wielu dziesiątków lat z wielkim wysiłkiem umysłu i ręki ludzkiej konserwowane i rekonstruowane ponownie ulega katastrofie, ale tym razem spowodowanej już nie przez kataklizm, któremu nie można zaradzić, lecz przez człowieka — kulturalnego, człowieka dwudziestego wieku. Co stworzono w czasie pokoju — zniszczono w czasie wojny.

Dwustu kilkudziesięciu delegatów, reprezentujących na kongresie paryskim trzydzieści państw, w bolesnym zamyśleniu przysłuchiwało się opowieści o drugiej tragedii, którą przeżyło miasto, tak dobrze znane i tak bliskie każdemu od lat dziecinnych.

W Polsce głęboko odczuwamy krzywdę, jaka spotkała całą ludzkość wskutek barbarzyńskiego niszczenia miast zabytkowych i dzieł sztuki w czasie drugiej wojny światowej, z prawdziwą też serdecznością współczujemy tym narodom, które wskutek wojny poniosły straty w swym dorobku kulturalnym. Tak nieszczęśliwie toczyły się nasze dzieje, że częściej niż inne narody traciliśmy bezcenne skarby kultury. Ciężko dotknęły nas wojny szwedzkie, wiele zabytków i dzieł sztuki zginęło w pierwszej wojnie światowej, a najstraszliwsze ciosy zadała polskim zabytkom, muzeom, archiwom i bibliotekom — ostatnia wojna.

Stanisław Lorentz

Z najwyższym trudem podnosimy obecnie z gruzów zabytkowe gmachy, by z ruin nie pozostały tylko rumowiska, z najwyższym wysiłkiem ze szczątków odtwarzamy zbiory muzealne, archiwalne i biblioteczne. A wiemy, że gdyby dotknęło ludzkość nieszczęście nowej wojny, odbudowa życia kulturalnego na naszych ziemiach stałaby się nieporównanie trudniejsza, w wielu zaś dziedzinach — wręcz niemożliwa.

Nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie, większość intelektualistów pragnie pokoju, przekonana, że wojna jest niesłuszną metodą rozwiązywania sporów, a rezultatem każdej — wygranej czy przegranej wojny — jest katastrofalne zubożenie ludzkości w dziedzinie dóbr kultury. Nie doceniano dotąd głosu intelektualistów, bo może zbyt nikło rozbrzmiewał. Dlatego też przywiązujemy tak wielką wagę do kongresu wrocławskiego, na którym wybitni intelektualiści, reprezentujący świat nauki i sztuki wielu narodów, zamanifestować mają swą wolę utrzymania pokoju, zaprotestować przeciw wszelkim próbom narzucenia ludzkości nowej wojny, oraz zażądać, by nie niszczono dawnych wartości kultury i pozwolono w pokoju tworzyć nowe.

Stanisław Lorentz

Pierwszy Zjazd Pracowników Kultury

Idzie przez Lwów jakiś podziemny nurt. Przyjeżdżamy z różnych stron kraju. Z Wilna, Krakowa, Poznania, Warszawy, tłuczemy się w wagonach setki kilometrów, a przecież po przybyciu na miejsce, opada zmęczenie. Idzie z nami zwycięska młodość, zwycięska jedność i nowa siła, siła która rodzi się w brataniu, w zjednoczeniu, w szczerości zrozumienia wzajemnego. Ta sama radość, która rozsadza piersi każdego z nas, która każe śpiewać, krzyczeć, cieszyć się, ta sama radość i upojenie bije z twarzy i oczu otaczających nas tysięcy robotników. Nareszcie jesteśmy razem. Naprawdę w jednym szeregu. Nareszcie stwierdzona została wyraźnie i bez osłonek przynależność nasza do klasy, z którą wspólnie walczymy i której chcemy służyć.

Czyż mogą słowa uczonego, suchego sprawozdania oddać nastrój w jakim pracowaliśmy? Czyż można to niewypowiedziane, które towarzyszyło na każdym kroku naszych obrad, które malowało się w waszych i naszych słuchaczy twarzach, opisać?

Jedno jest pewne: obrady lwowskie, nasze autorskie wieczory i wspaniała akademia zapadły nam głęboko w sercach, już nic nie zdoła tych dni wykreślić z naszej pamięci. Drobny fakt, że my wszyscy wielcy i mali, którzyśmy się jednak wczoraj nie znali, przeszliśmy odrazu i bez umowy na bliskie towarzyskie „ty", że w tej atmosferze nie można było mówić do siebie inaczej, charakteryzuje nastrój zjazdu.

Zjazd lwowski, to pierwsza tego rodzaju manifestacja w Polsce. Dowiodła ona, że pracownicy kultury zjednoczeni z masami pracującymi, stanowią siłę, której nie zdoła złamać żaden atak faszyzmu. Przemawialiśmy na zjeździe w różnych językach. Aleśmy się doskonale rozumieli i czuliśmy wyraźnie, że walczymy o wspólną, o tę samą sprawę.

Obrady Zjazdu rozpoczęły się o godz. 9 dn. 16 maja w sali Domu Pracowników Gminnych. W zjeździe wzięli udział między innymi, Halina Górska, Anna Kowalska, Wanda Wasilewska, Jadwiga Markowska, Kazimiera Muszałówna, Władysław Broniewski, Henryk Dembiński, Emil Zegadłowicz, Marian Czuchnowski, Leon Kruczkowski, Dezydery Szymkiewicz, Antoni Olcha, Henryk Gotlib, Andrzej Pronaszko, Bronisław Dąbrowski, Wincenty Rzymowski, Aleksander Hawryluk, M. Lissa, St. J. Lec, Andrzej Wolica.

Listy powitalne nadesłali: Międzynarodowe Stowarzyszenie Pisarzy dla obrony kultury w Paryżu, Andrzej Strug, Elżbieta Szemplińska, grupa pisarzy krakowskich, redakcja „Lewaru", szereg organizacyj robotniczych, związków zawodowych, grupa literacka „Przedwiośnie", grupa profesorów Uniwersytetu J. P. w W-wie. Do Prezydium honorowego powołano Struga, Gorkija, Rollanda, Silone, Manna, Ossietzkiego i Azanę.

Na zjeździe wygłoszono między innymi referaty: „Kultura a faszyzm", Dembiński i Tudor (po ukraińsku), „Literatura proletariacka" (Zegadłowicz, Czuchnowski), „Sztuki plastyczne", (Pronaszko, Gotlib), „Teatr dzisiejszy", (Dąbrowski), „Zagadnienia pracy w Polsce" (Krahelska), „Materializm dzisiejszy w muzyce" (Lissa), „Organizacyjny" (Kopilewicz).

W dyskusji zabierali głos: Wasilewska, Dan, Gałan, Dembiński, Wolica, Olcha i inni. W wyniku Zjazdu postanowiono utworzyć ogólnokrajowe Stowarzyszenie Pracowników Kultury z oddziałami we wszystkich większych ośrodkach kraju.

Odbyły się dwa wieczory autorskie w Instytucie Technologicznym i Akademia w Teatrze Wielkim. Ludzie dosłownie bili się o bilety na wieczory.

Na Akademii było obecnych około 3 tysiące osób.

Tyle suche sprawozdanie. Cóż pisać o treści referatów? Wszystkie one opierając się na cyfrach i faktach udawadniały niezbicie bankructwo kultury burżuazyjnej, zgniliznę i zniszczenie, jakie niesie z sobą faszyzm. Wszystkie wskazywały, że ocalenie dorobku kulturalnego ludzkości leży w sojuszu intelektualistów z masami ludowymi.

Referaty zjazdowe i wywołana przez nie dyskusja były pierwszym poważnym dorobkiem formującego się w Polsce antyfaszystowskiego ruchu intelektualistów. Wszyscy mówcy i referenci stanęli na stanowisku prawdziwego frontu ludowego, co znalazło swój wyraz w uchwalonej przez zjazd rezolucji. Zjazd wyraźnie potępił wojnę i zgłosił akces do światowego Kongresu Pokoju w Londynie.

Zjazd zajął wyraźne i określone stanowisko do nacjonalistycznej i szowinistycznej hecy i wskazał na konieczność zbratania się we wspólnej pracy wyzwoleńczej wszystkich zamieszkujących Polskę narodów.

Zjazd wywołał ostrą reakcję endecji i reakcji. Prasa lwowska i pozamiejscowa wypisywała i wypisuje niesłychane brednie o Zjeździe. Na brednie te nie warto odpowiadać. Reakcja pracującej ludności Lwowa, której przedstawiciele witali zjazd entuzjastycznie, żywy kontakt pisarzy z masami ludowymi nawiązany zarówno na Akademii, której przebieg napełnił serca reakcjonistów trwogą, jak i na zgromadzeniach robotniczych, na których przemawiali intelektualiści, stanowi najlepszą na te paszkwile, odpowiedź.

(Przedruk z „Oblicza dnia", 1936 r.)

POLSCY INTELEKTUALIŚCI NA KONGRESIE WROCŁAWSKIM

Wacław Sierpiński

Jan Parandowski

Adam Gruca

Jarosław Iwaszkiewicz

Tadeusz Kotarbiński

Eugeniusz Eibisch

Roman Palester

JULIUSZ KLEINER

W oczekiwaniu edycji narodowej dzieł Mickiewicza

Adam Mickiewicz wg obrazu Z. Szymanowskiego

Pisarza czci się najlepiej wydając i rozpowszechniając jego dzieła. Ważniejsza jest ta forma kultu od stawiania pomników i wmurowywania tablic pamiątkowych. Jest ona użyczeniem coraz bogatszego, trwalszego życia, żywemu twórcy — nie temu, który w jednostkowym bycie przeżył pewną ilość lat, lecz temu, co jako żywy i życiodajny czynnik należy do wielkiej rzeczywistości zbiorowej, kulturalnej, identyczny nie z całością zdarzeń swej indywidualnej historii lecz z całością tworów swoich.

Pomnik związany z stopięćdziesiątą rocznicą urodzin Mickiewicza to wielkie, kompletne „wydanie narodowe" dzieł. Na równi z zainicjowanym w r. 1920 „wydaniem sejmowym" ma ono charakter manifestacji państwowej, co zgodne jest z rolą Mickiewicza jako symbolu państwowości polskiej, z rolą, która może nawet przerastała znaczenie Dantego dla odradzających się i jednoczących Włochów XIX wieku — tak wyraźną w chwili, gdy pozbawiona bytu państwowego Polska zwłoki jego jako zwłoki króla przenosiła na Wawel. — Tak świadomą nam wszystkim, gdyśmy w latach kataklizmu drugiej wojny światowej umocnienia szukali w nim jako sztandarze polskości.

„Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego" wydane w Koszycach w 1892 r.

Jest to oczywiście także manifestacja świadomości kulturalnej, jak były nią i są u innych narodów wielkie edycje Shakespeare'a, Dantego, klasyków francuskich, Goethego, Puszkina.

W tym samym okresie, co hołd wawelski składano poecie i co w lat niewiele później pomnikami go wielbiono w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie, uświadomiono sobie dwa obowiązki zasadnicze: uprzystępnić twórcę „Pana Tadeusza" masom i doprowadzić do pełnej edycji naukowej wszystkich jego pism, w edycji odpowiadającej najwyższym postulatom pracy edytorskiej. Jeszcze przed sprowadzeniem prochów króla duchowego do Polski ukazała się staraniem Polskiej Macierzy Szkolnej we Lwowie najtańsza, dwudziestoczterogroszowa książka polska — „Pan Tadeusz", którego tekst opracował Wilhelm Bruchnalski. To była pierwsza istotna realizacja postulatu dotarcia „pod strzechy". Docierała wszędzie ta książka — była w pełnym znaczeniu wydaniem ludowym. W tymże czasie założone we Lwowie Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza zaczęło pracę nad edycją naukową o tekstach krytycznie opracowanych, o komentarzach odpowiadających stanowi wiedzy współczesnej polskiej i europejskiej. Ukazują się na przełomie wieku XIX i XX tomy owych „Dzieł", naprawdę godne nauki polskiej. Niestety — po czterech tomach zawierających utwory drobne, „Grażynę", „Wallenroda", i „Dziady" trzeba było długo czekać na „Pana Tadeusza", a do dalszego ciągu już nie doszło po pierwszej wojnie światowej. Potrzebę kompletnego wydania zaspokoiła dwunastotomowa edycja Tadeusza Piniego i Mariana Reitera, dająca same tylko teksty bez komentarza; szczególną jej zasługą było udostępnienie korespondencji poety.

Pierwsze wydanie poezji Mickiewicza

W niepodległej Polsce, rok 1920 przyniósł powziętą na wniosek posła Anusza uchwałę sejmową, która odrodzone państwo czyniła wydawcą pism największego z polskich twórców słowa.

Cenny był plon tej uchwały, ale — jej istotne intencje uległy modyfikacji. Przede wszystkim bardzo opóźniało się wykonanie. Lata długie minęły, nim ukazały się pierwsze tomy, a w roku 1939 część tylko projektowanej edycji była gotowa. Wychodzące tomy zachwycały pięknem wyglądu i budziły uznanie walorem naukowym, lecz zamierzonemu upowszechnieniu znajomości poety służyć nie mogły.

Związane z tym wydawnictwem prace dawały owoce wartości niezwykłej — częścią już dostępne czytelnikom, częścią oczekiwane. Badania Leona Płoszewskiego wiodły do spełnienia jednego z naczelnych postulatów naszej wiedzy o literaturze — do ustalenia pełnego, autentycznego tekstu prelekcji paryskich. Jerzy Kowalski dał arcydzieło filologicznej bystrości, ścisłości i skrupulatności edytorskiej w rekonstrukcji wykładów lozańskich i w dołączonym komentarzu. Rewelacją były „Rozmowy" opracowane przez Stanisława Pigonia jako tom szesnasty, ostatni w całości projektowanej. Pojawił się pierwszy tom prawdziwie naukowej edycji listów. Znajdowały się rzeczy zasadnicze w zawartych, bogatych ustępach. Tylko brak było — utworów poetyckich. Dopiero stulecie „Pana Tadeusza" spowodowało, że wyszła przynajmniej epopeja mickiewiczowska opracowana przez prof. Pigonia, który poprzednio najświetniejszą jej edycję komentowaną ogłosił w „Bibliotece Narodowej". Inne tomy były bliskie wykończenia, nie doczekały się jednak druku. To, co dostało się do rąk ucieszonych czytelników, przeznaczone było (poza „Panem Tadeuszem") dla znawców, dla zajmujących się specjalnie Mickiewiczem, nie dla szerszego ogółu, o którym głównie myślano w chwili uchwalania „edycji sejmowej". Nie brakło nowych wydań zbiorowych (Kallenbacha, Pigonia, Piniego); komplet pism objęła edycja redagowana przez prof. Manfreda Kridla (z głośną przedmową Boya-Żeleńskiego). Kilkutomowy wszakże wybór dzieł mający towarzyszyć wydaniu sejmowemu, który miał być darem dla warstw najszerszych — pozostał projektem nie wykonanym.

Dobrze więc się stało i zgodnie z tendencją darzenia mas bogactwem kultury, że w r. 1945 Krajowa Rada Narodowa postanowiła, by zaczęto od wydania popularnego, a potem dopiero przystąpiono do kontynuowania edycji „sejmowej".

Ale i od wydania popularnego oczekujemy, że teksty jego odpowiadać będą w pełni wymaganiom nauki — tym bardziej, iż korzysta ono z warunków szczególnie pomyślnych.

Przede wszystkim rozporządza nie tylko wydrukowanymi tomami sejmowego wydania, lecz i przygotowanymi materiałami. Dzięki temu znikną różne niedokładności dawne i usterki. Przecież wiadomo, ile ważnych zmian wprowadził już prof. Stanisław Pigoń w swej czterotomowej edycji z r. 1929 na podstawie przestudiowania autografów poezji drobniejszych; dołączają się teraz wyniki badań analogicznych prof. Wacława Borowego, który miał poezje te ogłosić w wydaniu sejmowym. Wiadomo, ile pracy już przed wojną Leon Płoszewski poświęcił tekstowi wykładów o literaturze słowiańskiej. Kilkanaście zaś lat ostatnich przyniosło w zakresie tekstów mickiewiczowskich sporo nowego. Do skarbów, którymi już w początkach wieku dwudziestego wzbogaciło nas Archiwum Filomatów, dorzucono nowe pozycje z zakresu twórczości młodzieńczej (co prawda—przyznano przy tej sposobności Mickiewiczowi lichy artykulik zapomnianego filomaty Poluszyńskiego); z archiwów rosyjskich niedawno wydobyto dwie recenzje napisane dla „Moskiewskiego Telegrafa"; na podstawie dokładnego zbadania autografu ogłoszono czternaście lat temu „Dziadów" część pierwszą we właściwym układzie; niedawno zbadanie epilogu "Pana Tadeusza" doprowadziło do rekonstrukcji utworu zgodnej — jak się zdaje — z intencjami autora, a różnej od tego układu, który nadał szkicowi poety Julian Klaczko; wyszły na jaw listy nieznane, przede wszystkim niezmiernie ciekawe listy do amerykańskiej wyznawczyni Emersona i Marriniego, pionierki emancypacji kobiet i odrodzenia Włoch — Małgorzaty Fuller.

Niewątpliwie wszystkie te odkrycia i zdobycze zostaną wyzyskane przez „wydanie narodowe".

Oczekujemy jego ukazania się jako faktu doniosłego w kulturze naszej — nie tylko literackiej. Zajmie ono niewątpliwie miejsce honorowe w każdym domu polskim mającym ambicje kulturalne.

Juliusz Kleiner

Reprodukcje ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie

Zagrzebskie wydanie „Pana Tadeusza" (1893 r.)

Zgon znanego krytyka Kazimierza Czachowskiego

Dnia 17 sierpnia br. zmarł w Krakowie w 58 roku życia znany krytyk literacki Kazimierz Czachowski. Jego „Obraz współczesnej literatury polskiej (1884 — 1934)" jest wielostronną, eklektyczną, informacyjną, trzytomową pracą, systematyzującą zjawiska piśmiennicze. Uzupełnił później ten podręcznik książką pt. „Najnowsza polska twórczość literacka 1935 — 1937". Obie te prace oddały duże usługi naszemu życiu kulturalnemu, szczególnie po niedawnej wojnie, gdy brakowało podręczników, czasopism, książek monograficzno-biograficznych. Po wojnie przygotowywał Czachowski do nowego wydania swoją historię literatury. Wznowienie opracowywał na nowo, gdyż lata wojny i okres powojenny wprowadziły wiele korektyw rzeczowych i estetycznych. Nowo opracowany „Obraz" miał zamykać stan naszego piśmiennictwa dniem 1 września 1939 r.

W swoim dorobku literackim pozostawił Kazimierz Czachowski wartościowe studia monograficzne o Henryku Sienkiewiczu, Janie Kasprowiczu, Marii Rodziewiczównie, Adolfie Dygasińskim i Wacławie Sieroszewskim. Na specjalną pamięć zasługuje praca o Sienkiewiczu. Zebrał w niej Czachowski wszystkie najbardziej charakterystyczne głosy współczesne o twórcy Trylogii. Książka ta pozwala nam bez trudu ogarnąć prawie całą literaturę krytyczną o tym pisarzu. Monografia zaś o Wacławie Sieroszewskim zaleca się wdzięczną formą, kładzie w niej krytyk nacisk na egzotykę w twórczości autora „Risztau". Elementy ideowe są też zaznaczone, lecz Czachowski, pisujący przed wojną wyłącznie prawie w prasie konserwatywnej, nie szukał w Sieroszewskim proletariatczyka i socjalisty.

Po wojnie Kazimierz Czachowski był dyrektorem departamentu literatury, piastował stanowisko prezesa Związku Zawodowego Literatów. Współdziałał przy odbudowie organizacji naszego życia literackiego, wydawniczego, czasopiśmienniczego. W tym też czasie dużo pisywał artykułów na tematy nie tylko literackie.

Jest interesujące, iż Kazimierz Czachowski, miłośnik literatury, z zawodu i wykształcenia był rolnikiem. Gospodarował w Sułkowie w Ciechanowszczyźnie, pracował w spółdzielczości rolniczej, był urzędnikiem w wydziale majątków ziemskich Polskiej Akademii Umiejętności. Przez jakiś czas pracował w księgarstwie. Jako pracownik pióra dał się poznać zestawieniami bibliograficznymi. Właściwie dopiero od 1929 r. żył wyłącznie z pracy literackiej. Po wojnie ukazał się tom jego studiów i artykułów pt. „Pod piórem".

ec

FILM

„BOLERO"

Film francuski

„Beztroskim, miłym, pełnym humoru filmem rozrywkowym" nazywa tę tandetną szmirę oficjalny program. A w formie wywieszki reklamowej dodaje, że w „Bolerze" gra „znakomita artystka Arletty, bohaterka filmu Marcela Carné „Komedianci".

Na miły Bóg! Wielbię Marcela Carné i taż Arletty ogromnie mi się w „Komediantach" podobała. Ale nie bierzmy imienia Marcela Carné nadaremno!

„Bolero" reżyserował od siędmiu boleści Jean Buhler. Nazwisko to przypomniało mi osądzonego niedawno b. szefa rządu tak zwanego G. G., Bühlera, tak, jak „Bolero" treścią i partactwem wykonania przypomniało mi smutnej pamięci okupacyjną „Falę".

Najpierw o samej robocie. Ta „komedia miłosnych pomyłek", zanim ujrzała światło jupiterów, szła sobie na którejś z lekkich scenek Paryża, jako komedia p. Michel Duran. Bardzo możliwe, że miała nawet powodzenie. Już nieco dziwniejszym jest fakt, że komuś przyszło do głowy tę najzupełniej kameralną i statyczną, pozbawioną wszelkich walorów filmowych komedię — sfilmować. Ale najdziwniejsze w całej tej historii jest, że Film Polski, mając do wyboru tyle znakomitych pozycji nowego i dawniejszego filmu francuskiego, uznał „Bolero" za warte demonstrowania publiczności polskiej. Wprawdzie — znowu cytuję program—„szczególnie ciekawe są wspaniałe modele sukien i strojów damskich". Ale czy to znowu taka zasadnicza zaleta?

Tak tedy rzeczy z gruntu teatralnej nawet nie usiłowano przełożyć na język filmu. Żwawa początkowo akcja i historia dwóch zemst nie tyle zresztą za mur graniczny, co za... sufit graniczny, nie wystarcza do wypełnienia ram filmu. Ale film musi trwać swoje sakramentalne 100 minut.

Doczepia się więc — bez żadnego wyraźnego powodu — wnętrza domu mód (dla płci pięknej), oraz patefon z „Bolerem" Ravela (dla melomanów). Mimo to, film ani rusz nie chce się skończyć. To też dodaje się jeszcze rozebraną dziewczynkę, której klatkę piersiową bada głupi, ale przystojny lekarz.

Nie jestem purytaninem, ani frankofobem. Przeciwnie, uważam film francuski za najinteligentniejszy na obecnym rynku filmowym. Ale w imię jego dobrej sławy protestuję przeciw „Bolerom". Komu to ma się pokazywać podobne bzdury?

Jerzy Płażewski

Książki • Książki •

KALENDARZ LITERACKI

„Almanach Literacki Oddziału Wiejskiego ZZLP"

Kraków, Biblioteka Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich, 1948, str. 244.

W przedmowie do tego wydawnictwa redakcja podkreśla swój zamiar periodycznego wydawania „Almanachu Oddziału Wiejskiego". Jesteśmy więc świadkami narodzin nowego polskiego rocznika, którego celem „jest skonfrontowanie dorobku współczesnej twórczości chłopskiej z nową rzeczywistością polską pod kątem widzenia przede wszystkim społecznej i kulturalnej doniosłości tej literatury".

Oddział Wiejski Związku Zawodowego Literatów Polskich, wydawca i redaktor almanachu powstał w ogniu wielkiej i gorącej dyskusji na temat odrębności literatury chłopskiej, jej wielkiego znaczenia w naszym życiu kulturalnym i ogromnych widoków rozwojowych. Tak twierdzili zwolennicy wyodrębnienia się, pisarze ze wsi pochodzący i do niej ciągle nawiązujący. Stanowisko ich napotykało na równie gorący sprzeciw. Twierdzono mianowicie, że jest jedna literatura, że tak pojęta literatura wiejska jest sztucznym tworem, że nie leży w interesie państwowości, organizującej się i dopiero scalającej. Przytaczano też liczne przykłady dowodzące, że właściwie literatura wiejska nie istnieje lub jest fragmentem niepełnym polskiej literatury. Był to rok 1945, odbywały się zjazdy, narady i dyskusje. Po kilku latach milczenia i konspiracji, można było swobodnie współżyć i tworzyć. Dziś po trzech latach od tamtej pory mamy obraz nie tylko samego zagadnienia w sensie problemowym rozbudowany i ustabilizowany ale i wyniki organizacyjne, twórcze.

Został mianowicie utworzony Oddział Wiejski Związku Zawodowego Literatów Polskich, który z energią podjął wydawanie własnej biblioteki. Dotąd ukazało się dziewięć tomów, samych wierszy, następujących autorów: Paweł Kubisz („Przednówek"), Józef Andrzej Frasik („Urodzony w źdźble"), Stanisław Piętak („Dom rodzinny"), Edward Marzec („Wnuczek orze"), Stanisław Nędza-Kubiniec („Janosik"), Stanisław Skoneczny („Wierni ziemi"), Jan Bolesław Ożóg („Jej wielki wóz"), Józef Bojar („Serce ziemi") i Stanisław Czernik („Siedem nocy").

Wszyscy ci poeci plus wielu innych występują jako współtwórcy omawianego tu „Almanachu literackiego Oddziału Wiejskiego", który jest dziewiątym tomem tej biblioteki, imprezy jednolitej i konsekwentnej.

Interesujące jest podejście do współczesnej literatury chłopskiej, którą redakcja almanachu dzieli na trzy grupy: a) kontynuującą tradycyjne formy pieśniarstwa ludowego, b) posługującą się już narzędziami w literaturze narodowej obowiązującymi i przyjętymi oraz c) poetów pochodzenia chłopskiego, ale poetów już literatów, którzy opanowali formy wyrazu charakterystyczne dla współczesnej literatury narodowej i których związki ze środowiskiem wiejskim są raczej ideologiczne aniżeli genetyczne.

Całość almanachu dzieli się na kilka zasadniczych działów, z których pierwszy, ogólny, zawiera trzy prace: Stefana Lichańskiego „Dzień dzisiejszy chłopskiej literatury", Jana Aleksandra Króla „U czoła postępu" i Zygmunta Kałużyńskiego „Marzenie o wielkiej powieści ludowej". Jest w nich wiele interesującego materiału, opartego na trzyletniej szerokiej dyskusji, do której tygodnik „Wieś" dał zasadnicze i obfite materiały. Kałużyński podkreśla w swej pracy charakterystyczną cechę kultury podnoszącej się klasy wiejskiej: chęć i pragnienie doskonalenia się, „etyczna obsesja podnoszącej się klasy chłopskiej". Na wsi więc nie chcą widzieć w czytanych powieściach bohaterów na wzór bohaterów Kadena Bandrowskiego i Kruczkowskiego, typów ujemnych, „niepatriotycznych". Chcą ludzi prawdziwych, lecz dodatnich, wiele serdeczności.

Drugi dział almanachu — „Poezja tworząca" składa się z szeregu utworów poetyckich o treści określonej samym tytułem, podobnie, jak i trzeci „Z ludu w naród". Dział „Poezja samorodna" zawiera fragment olbrzymiego, bo 73.000 wierszy liczącego poematu o 1846 r. Jana Marcinka „Straszny rok" wzorowanego formalnie na „Panu Tadeuszu". Wreszcie część II-ga almanachu, to szereg fragentów prozy, nierzadko bardzo interesującej i bogatej.

Całość opatrzona notami o autorach. Bardzo dobra okładka Bandury.

Stefan Flukowski

NAUKA

„SOCJOLOGIA" Jana St. Bystronia

Warszawa, Wydawnictwo „Książnica Polska", 1947, str. 200 i 4 nl.

Zadaniem książki, jak to określił autor w przedmowie do pierwszego wydania, jest wprowadzenie w studium socjologii, wskazanie zagadnień i ułatwienie ogólnej orientacji w literaturze przedmiotu.

W pierwszej części („Socjologia ogólna") autor definiuje na wstępie pojęcie i zakres socjologii, krótko omawia rozwój zagadnień socjologicznych, wreszcie poświęca kolejne rozdziały dziedzinom socjologii, stosując podział na: biologię społeczną, geografię społeczną, ideologię społeczną i organizację społeczną.

W drugiej części książki omówione są zagadnienia socjologii szczegółowej, jak naród, rodzina, grupy migracyjne, religia, przestępczość i in. Trzecia wreszcie część, najkrótsza, poświęcona jest organizacji badań i studiów, materiałom socjologicznym oraz praktycznemu zastosowaniu socjologii.

Należy zwrócić uwagę na przystępny język i obrazowe sformułowania autora, sprawiające, że nawet laik czyta książkę z dużym zainteresowaniem. Wydaje się, że „wstęp informacyjny i bibliograficzny" prof. Bystronia mógłby służyć nie tylko początkującym adeptom socjologii, ale również szerszym kołom czytelników, interesujących się tą popularną ostatnio gałęzią humanistyki. Na przeszkodzie stoi tu jedynie pewna jednostronność, której, pomimo niewątpliwego talentu i rozległej wiedzy, autorowi nie udało się przezwyciężyć.

W przeciwieństwie do wydanego niedawno „Wprowadzenia do socjologii" Cuvilliera, którego autor, zresztą zwolennik metody Durkheima, raz po raz powołuje się na osiągnięcia socjologii marksistowskiej, Bystroń całkowicie pomija fakt jej istnienia i tylko raz w rozdziale „Rozwój zagadnień socjologicznych" mimochodem wspomina o deterministycznej nauce materializmu historycznego, ustanawiającej konieczny związek pomiędzy podłożem gospodarczym a jego następstwami w rozmaitych zakresach" (str. 24). Także w obszernej bibliografii, zajmującej połowę książki, nie wymieniono ani jednego dzieła marksistowskiego. Bystroń w przedmowie uprzedza czytelników, że „w bibliografii pominięto sporo książek... świadomie i celowo". Z powyższego oświadczenia trudno nie wyciągnąć wniosku, iż ignorowanie materializmu historycznego wypływa tu z jakiejś specyficznej pozanaukowej fobii. Nie sposób w zdawkowej recenzji polemizować z tego rodzaju postawą, warto jednak zaznaczyć, że chwilami prowadzi ona w części ściśle informacyjnej do przeinaczania faktów. Tak na str. 89 podaje autor: „Język, jako zjawisko społeczne, był bardzo mało badany; wyjątkowymi są lingwiści, którzy uwzględniają społeczne warunki zmian językowych". Następuje wyliczenie owych „wyjątkowych" lingwistów (Meillet, Vendryès, Dauzat, Vaerting, Rozwadowski) i ich dzieł, z których najnowsze ukazało się w r. 1921. Profesor Bystroń zdaje się nie wiedzieć, iż od trzydziestu z górą lat istnieje i rozwija się kierunek językoznawstwa, zapoczątkowany przez radzieckiego uczonego Marra, rozpatrujący język przede wszystkim jako zjawisko społeczne, uwzględniający przede wszystkim społeczne warunki zmian językowych. Szkoła Marra stoi na gruncie materializmu dialektycznego i historycznego, — czy to jednak usprawiedliwia dziwne przeoczenie znakomitego profesora U.W.?

Poza zastrzeżeniem, dotyczącym socjologii marksistowskiej, obfita bibliografia książki dowodzi imponującego oczytania autora. Korekta staranna.

Wiktor Woroszylski

SPROSTOWANIE

W nr. 34 (195) „Odrodzenia" w teatralnej recenzji A. M. Swinarskiego ze sztuki „Nitouche", granej w warszawskim „Teatrze Letnim" zamiast „autorami adaptacji sztuki jest Cezary i Jerzy Tomski", ma być Cezary Dawan i Jerzy Tomski.

Jerzy Tomski

Teatr na lekarstwo



Józef Węgrzyn w „Porwaniu Sabinek".

„Teatr Nowy": Porwanie Sabinek", komedia w trzech aktach **R. Szentana.** Reżyseria: **Stanisława Perzanowska.** Dekoracje i kostiumy: **Jan M. Szancer.** Kapelmistrz: **Mieczysław Krzyński.**

Mądrzy dyrektorzy starych teatrów greckich wiedzieli, jak należy układać program przedstawienia: wpierw trzy tragedie, a potem wyuzdana, rozśpiewana i roztańczona komedia satyrowa, która wymiotła z widza ponure refleksje nad losem Prometeusza króla Edypa czy Medei.

Nasze serca i nerwy, potargane wojnami, domagają się może odwrotnych proporcji: trzech komedii na jedną tragedię — nie czarnoleskiej chcemy rzeczy, która serce uleczy, ale dużo śmiechu, łatwego, pustego śmiechu. Lecz cóż! Po „Strzałach na ulicy", „Nocach gniewu", „Domu pod Oświęcimiem", „Ladacznicy z zasadami" i „Odwetach" (strzelają w tych sztukach, że aż teatr dudni...) możemy w Warszawie pójść tylko do jednego ambulatorium, do Teatru Nowego, a tam dają premierę raptem raz na dwa, trzy miesiące.

Nową premierą teatru przy Puławskiej jest „Porwanie Sabinek", stara poczciwa farsa, ale odświeżona nie do poznania. Odświeżona przede wszystkim pomysłowymi żartami muzycznymi, które wspierają wiotki tekst, podkreślają pointy dowcipów i powracają do nich w trafnie zastosowanych reminiscencjach (np. kanon w trzecim akcie). Niczego się od nas nie wymaga — tylko siąść, patrzeć i słuchać: wszystko podają nam w formie lekkostrawnej nawet łacinę **Sokołowskiej i Fertnera** (Edwarda! bo także Antoni występuje obecnie w Warszawie); nie każą nam medytować i denerwować się problematami, tylko pławić się w humorze, a gdzieś tam w naszym wnętrzu odbywa się cichutko błogosławiona terapia.

I jeszcze jedno należy zapisać na plus „Teatru Nowego" nie tylko „Porwania Sabinek". Osiemdziesiąt procent dowcipów, które opowiadają sobie nasi panowie, a dziewięćdziesiąt dziewięć procent dowcipów, które opowiadają sobie nasze panie, kręci się z reguły dokoła brzydkich, acz pożytecznych części ciała i ich popularnych czynności. Tymczasem w „Teatrze Nowym" pornografii ani za złotówkę. Można się więc doskonale bawić i bez tego.

Józef Węgrzyn zaprezentował pyszną kwintesencję szmiry, rzekłbym: legendę szmiry, bo takiego teatru Strzygi-Strzyckiego nie znajdziemy dzisiaj nawet w najbardziej ustronnych miejscach kraju. Należałoby sfilmować mistrza Węgrzyna w tej roli.

Debiut dekoratora na ogół udały: przydałoby się może jeszcze więcej dowcipu we wnętrzach i kostiumach.

Artur Marya Swinarski

KORESPONDENCJA

W SPRAWIE WYMOWY NAZWISK ROSYJSKICH

Do redaktora „Odrodzenia"

Obecnie dostał mi się do rąk piękny tom „Dwa wieki poezji rosyjskiej" znakomicie opracowany przez Mieczysława Jastruna i Seweryna Pollaka, i zewnętrznym układem pociągający bibliofila.

Pewne zdziwienie jedynie wywołuje polska transkrypcja kilku nazwisk tłumaczonych poetów rosyjskich, nie odpowiadająca ich fonetyce. W mowie potocznej pierwsza sylaba **Be** w nazwiskach Benediktowa i Bezymienskiego oraz druga u Wiery Inber brzmią zupełnie twardo jak np. w nazwię Berlin lub nazwisku Benesz i zmiękczenie litery **e** jest tu stanowczo zbędne, jak też słusznie je ominięto u Chlebnikowa w danym skorowidzu autorów.

W przeciwieństwie jest ono na miejscu przy nazwisku Biełyj i byłoby np. u Bielińskiego lub Demiana Biednyj, gdyż tu przed ostatnią reformą alfabetu rosyjskiego po rewolucji październikowej figurowała zamiast **e** nie istniejąca już obecnie miękka litera (iat').

Tak samo zmiększone polskie **e** nie odpowiada fonetyce nazwiska Wenewitinowa, które zawsze i w dawnych czasach pisało się po prostu przez e a nie (iat') i wymawia się jak nazwa rosyjska Wenecja lub określenie „werenica".

Paweł Ettinger
(Moskwa)

POLSKI FILM NAGRODZONY

„Ostatni etap", film produkcji polskiej, który niedawno oglądaliśmy na ekranach, otrzymał ostatnio Wielką Nagrodę filmową na festiwalu w Mariańskich Łaźniach oraz pierwszą nagrodę filmową na festiwalu w Zlinie.



Kryształowy puchar, wyobrażający glob ziemski — Wielka Nagroda, którą „Ostatni etap" otrzymał na festiwalu w Mariańskich Łaźniach.

OPERA POZNAŃSKA W WARSZAWIE

„Tosca" Pucciniego. Reżyser: Karol Urbanowicz. Dyrygent: Zygmunt Wojciechowski. Dekoracje i kostiumy: Stefan Janasik.

„Aida" Verdiego. Reżyser: Maria Kopczyńska-Janowska. Dyrygent: Zygmunt Wojciechowski. Dekoracje i kostiumy: Zygmunt Szpingier

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

Zegar i poeci

O, mój szanowny zegarze,
A to znowu co się znaczy?
Bijesz dwunastą o trzeciej?
Zegarze, tak robią łgarze!
A zegar na to:
— Tak robią poeci:
Inaczej dzwonią a idą inaczej.

podał do druku **J. T.**

CAMERA OBSCURA

CO TYDZIEŃ NAGRODA 1000 ZŁ

Zwracamy się do czytelników „Odrodzenia" z prośbą o współpracę w dziale **„Camera obscura".** Prosimy o przysyłanie dzienników, czasopism, broszur, ulotek i innych wydawnictw, z ustępami kwalifikującymi się do „Camera obscura" pod adresem: Redakcja „Odrodzenia", **Warszawa, Daszyńskiego 16,** dział „Camera obscura". Ustęp taki należy **wyraźnie oznaczyć,** najlepiej kolorowym ołówkiem. **Komentarze nie są potrzebne.** Do przesyłki należy dołączyć imię, nazwisko i adres wysyłającego. Redakcja nie zwraca nadesłanego materiału i zastrzega sobie prawo wyzyskania go w dziale „Camera obscura". Za najlepszą rzecz danego tygodnia redakcja przeznacza **nagrodę w wysokości 1000 zł.,** którą ma prawo dzielić lub w razie braku odpowiedniej kandydatury, przełożyć na następny tydzień.

ULGI

„Kurier Codzienny" donosi:

Min. Komunikacji przyznało ulgi na PKP dla turystów.

Ulgi w wysokości 33 proc. będą przyznawane tylko w dni wolne od pracy, to jest niedziele i święta przy wykupywaniu biletów powrotnych, celem umożliwienia spekulacji zniżkami, przyznanymi wyłącznie dla turystów, innym elementom.

Wydział Turystyki podaje tę wiadomość z wielkim zadowoleniem w przekonaniu, że będzie ona należycie doceniona w społeczeństwie.

Doceniliśmy!

SZLAKI

Czytelnik „Dziś i Jutro" p. Irena B. uważa, że:

Wszelkie listy otwarte są absurdem wobec coraz szersze zataczających kręgi zdrad małżeńskich, wobec „wypuszczania" się żon do „pięknych" znajomych" — wobec morderstw, które popełniają w setkach tysięcy rocznie na własnym w ich łonie, będącym potomstwie.

Nie listy otwarte nam dziś pisać przypada, nie wolności poza domem szukać i niezależną się stawać. Do starej trzeba nawiązać tradycji, poprzednich pokoleń, musimy iść szlakami, byśmy mogły wypełnić misje na naszych barkach ciążące.

Jesteśmy zwolennikami licznego potomstwa w rodzinie. Osiągamy to znanym sposobem, nie wypuszczając się na żadne szlaki.

OLIMPIADA W BERLINIE

„Kurier Szczeciński" donosi:

Rząd brytyjski w zasadzie gotów jest prowadzić ze Związkiem Radzieckim rokowania na temat Berlina i innych sportowych zagadnień.

Dużą sensacją zawodów berlińskich będzie występ Bevina w skoku o swastyczce...

ZDJĘCIA I TEKST

W 127 nr. „Przekroju" czytamy:

Starożytni Rzymianie ceniąc sobie wielce bursztyn, sprowadzali go przeważnie z okolic Zatoki Gdańskiej. Historyk rzymski Calus Plinius Młodszy, a następnie geograf rzymski Claudius Ptolomeus...

Przesyłając wycinek, zapytuje dr. Lidia Winniczuk (Warszawa, Uniwersytet):

„Dlaczego Calus a nie Caius (jeżeli już nie Kajus lub Gajus).

Dlaczego Plinius Młodszy — a nie Starszy (Młodszy pisywał listy, a Starszy wujaszek epistolografa — dzieła naukowe).

Dlaczego historyk? — ani Starszy (wujaszek) ani Młodszy (siostrzeniec adoptowany) historykiem nie był. Napisał Starszy „Historia Naturalis" ale na podstawie tego dzieła historycy go do swego grona nie przyjmą".

Niestety, nie wiemy dlaczego. Może wiedzą w redakcji „Przekroju"...

LOGIKA

Ob. „bd." pisze w „Nowinach Literackich":

Co się tyczy ewentualnej realizacji „Ziemi" na scenie teatru, sądzę, że sztuka ta raczej nadaje się dla zespołów amatorskich, lecz wymaga fachowej inscenizacji i zawodowych aktorów. Do takiego mniemania skłania mnie zarówno treść i charakter „Ziemi", jak i to, że występuje w niej z górą 30 osób, zaś ilość odsłon i kwestie reżysersko-inscenizacyjne mogłyby być również dla amatorów przeszkodą nie do pokonania.

bd.

Co się tyczy recenzji ob. „bd." sądzę, że recenzja ta nadaje się raczej do zespołu amatorskiego, lecz wymaga fachowej korekty i zawodowego redaktora...

„WIECZÓR" PARANNY

W „Wieczorze" znajdujemy następujący komunikat:

NARESZCIE POGODA

Zachmurzenie zmienne z lokalnymi rozpogodzeniami. Możliwość przelotnych deszczów z lekką skłonnością do burz. Temperatura w ciągu dnia w Warszawie od 14 do 22 st. Oświadczenie premiera państwa Izraela.

Przy całej sympatii i przyjaźni, jaką żywimy dla młodego państwa Izrael, protestujemy przeciwko wtrącaniu się premiera tego państwa w wewnętrzne sprawy polskie.

O POPRAWNY JĘZYK

Zamiast kolejnych wycinków z „Trybuny Robotniczej", bijącej wszystkie rekordy niechlujstwa językowego, zamieszczamy wyjątki z listu nadesłanego nam przez ob. Józefa Zaniewskiego, Chorzów, Urbanowicza 4:

„Ukończyłem tylko 6 klas szkoły powszechnej — bo warunki na dalszą naukę nie pozwalały. Obiecywałem sobie uczyć się dalej przez czytanie książek i gazet... Na przeczytanie książki nie zawsze mam dość czasu. Gazetę czytam codziennie. Jako robociarz abonuję „Trybunę Robotniczą". Wiadomości dobre. Linia polityczna odpowiada całkowicie moim poglądom, ale... co za język. Błędy logiczne... Walczmy jednak o język. Choćby w imię takich jak ja, którzy nie mieli możności ukończyć średnią szkołę i uczą się z gazet. Gdyby ktoś miał czas przejrzeć i wydać moje wycinki z „Trybuny Robotniczej" powstałby cały tom absurdów i rakowatych nowotworów językowych.

Jeżeli słowa ob. Zaniewskiego nie odniosą pożądanego skutku, będziemy znowu tydzień w tydzień, zamieszczali wycinki z „Trybuny Robotniczej", aż do zwycięstwa...

GONTYNA

W „Wieczorze" czytamy:

— Tę gontynę, która pochodzi z 1059 r. Bolesław Chrobry kazał przerobić na kościół chrześcijański. — objaśnia miejscowy cicerone.

Bolesław Chrobry umarł w 1025. a więc?

ZBEREŹNIKI KARTUSKIE

w „Ilustrowanym Kurierze Polskim" czytamy:

Ostrzegam

przed przetrzymywaniem mojej żony, gdyż za żadne koszta nie odpowiadam. Klisikowski Jan, Somonino, pow. Kartuzy.

Wątpimy, czy ostrzeżenie p. Flisikowskiego odniesie jakiś skutek. Namiętna miłość bywa lekkomyślna w sprawach finansowych. A może przetrzymujący ma forsę i stać go na to?

W poprzednim 34 (195) numerze „Odrodzenia" z dnia 22 sierpnia 1948 r.: **Maksym Gorki:** (Pieśń o Zwiastunie Burzy) przełożył **Julian Tuwim.** — **Paul Eluard:** „Poezja powinna sobie stawiać za cel prawdę użyteczną" przełożyła Ewa Fiszer. — Henri Barbusse. — Romain Rolland. — Teodor Dreiser. — **Jerzy Borejsza:** Pokój — po wrocławsku. — **Archibald Mac Leih:** Polegli w Hiszpanii przełożył Allan Kosko. — **Stefan Zweig:** Agonia pokoju, Wojna w oczach poetów i dzieci: **Józef Czechowicz:** Żal; **Mieczysław Jastrun:** Skazaniec; Wieść. **Julian Przyboś:** Póki my żyjemy. **Jerzy Putrament:** Przejście niemieckich czołgów; **Adam Ważyk.** Ruiny Białogrodu; **Czesław Miłosz:** Miasto; **Krzysztof Kamil Baczyński:** Elegia; **Antoni Słonimski:** Sąd; **Zbigniew Bieńkowski:** Do syna. — **René Maublanc:** Encyklopedia Odrodzenia Francuskiego.— Wojciech Żukrowski: Ręka ojca.— **Paweł Ettinger:** Najnowsza faza polskiej literatury exlibrisowej. — **Witold Wirpsza:** Sonata. — Rysunki Carlosa Scliar. — Sztuka dla dzieci i młodzieży: **Janina Doroszewska:** Współudział artystów w nowoczesnym zabawkarstwie. — Kto ma rację? Dwugłos recenzenta i czytelnika w sprawie tej samej książki. — Książki Pamiętniki („Ziemia bez Boga" Koppla Holzmana). — **Julian Lewański:** Bibliografia na powielaczu. — **Artur Maria Swinarski:** Z teatrów warszawskich: Sprawa reżysera. U klasyków. Teatr ludowy. — **Zygmunt Mycielski:** Notatnik muzyczny: Filharmonia i ruch amatorski na Śląsku. — Korespondencja: **Jerzy Jakubowski:** O poprawę bytu humanistów. — Rysunki Rufina Politurki-Pyrskiego. — Camera Obscura. — 27 ilustracji. — 8 stron.

REDAGUJE ZESPÓŁ. Adres redakcji: Warszawa, ul. Daszyńskiego nr 16, tel. 40.180–90 wewn. 22 — Redaktor przyjmuje od g. 9 do 10. — Adres administracji: Warszawa, ul. Daszyńskiego nr 14, tel. 87-112 Konto w PKO nr I-473
Drukarnia nr 2 „Czytelnik", Marszałkowska 3/ Prenumerata miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł B-57069 Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik"